CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 22 Sierpnia 1937 R. NR. 33-34

Jedność Narodu

Jednym z podstawowych warunków ścisłości myślenia, tak w nauce jak w życiu politycznym, jest jasność i dokładność sposobu pojmowania używanych słów. W przeciwnym razie tworzą się symbole-pseudonimy, pod które można podkładać coraz to inne i dowolne wartości.

W ostatnich czasach niezmiernie często używa się słów, mówiących o jedności, o zjednoczeniu Narodu. I tutaj ważne jest, by słowa te miały jasno i dokładnie określoną treść pojęciową.

Jedność Narodu może być rozumiana niezmiernie różnie i to zarówno w swym zasadniczym charakterze, jak też w wypływających z niej wnioskach praktycznych. Przede wszystkim może ona być jednością istotną i jednością pozorną. Pierwszą osiąga się w sposób o wiele trudniejszy. Jest rezultatem kultury historycznej Narodu. Druga może być osiągnięta w sposób mechaniczny, przez groźbę, czy użycie siły. W tym wypadku—niezależnie od zewnętrznych pozorów — jest ona nie czym innym, jak mniej lub bardziej skutecznie przesłoniętą wojną domową, a więc w istocie swej czymś, co jest właściwie przeciwieństwem, zaprzeczeniem jedności istotnej.

W pierwszym wypadku zasada jedności daje się pogodzić z warunkami ustroju mniej lub bardziej demokratycznego, z pozostawieniem pewnego zakresu swobody jednostki, czy zorganizowanych politycznie grup. W drugim — musi oprzeć się o praktykę maksymalnie silnej władzy, o ustrój, który kiedyś miałby nazwę tyranii, dyktatury, absolutyzmu, czy samowładztwa, dzisiaj zaś nazywa się ustrojem totalnym.

Różnica pomiędzy dawną tyranią, czy samowładztwem, a dzisiejszym ustrojem totalnym w teorii jest bardzo poważna: w pierwszym wypadku mieliśmy do czynienia z nieograniczonym władztwem jednostki, w drugim — z podporządkowania wszystkiego pewnej doktrynie. W istocie jednak różnica ta — jak to widzimy w praktyce politycznej państw totalistycznych — niezmiernie się zwęża i zaciera. Doktryna staje się mniej lub bardziej elastycznym narzędziem w rękach kierowniczych jednostek, zasada nieograniczonego wodzowstwa najistotniejszą cechą ustroju.

Głównym czynnikiem i równocześnie warunkiem *istotnej* jedności Narodu jest wytworzenie pewnego stopnia wzajemnego zaufania w dobrą wolę i szczery patriotyzm wszystkich składników Narodu, niezależnie od ich sposobu myślenia i ustosunkowania się do problemów nieraz nawet i bardzo zasadniczego znaczenia. Głównym czynnikiem i warunkiem jedności pozornej jest przede wszystkim przymus, polegający na tym, że obóz, lub człowiek, który zdolny jest do opanowania władzy, narzuca całemu społeczeństwu własny sposób myślenia, wytwarzając złudzenie jednolitości niezmiernie daleko posuniętej, lecz opartej przede wszystkim na przewadze reprezentowanej przez siebie siły fizycznej.

Przykładem istotnie i głęboko zjednoczonego Narodu nie będą więc bynajmniej Niemcy, czy Włochy, lecz może nim być np. naród angielski. Jedność Narodu wyraża się tutaj nie w stosunkowo ograniczonej liczbie stronnictw politycznych, lecz przede wszystkim w ich wzajemnym do siebie stosunku. Angielski konserwatysta, przekazując władzę i rządy nad krajem w ręce angielskiego liberała czy labourzysty, czyni to z poczuciem porażki politycznej własnego stronnictwa, lecz nie z poczuciem klęski własnego kraju. Podstawą jedności Narodu jest tu głęboko wpojone i uzasadnione przekonanie, że można różnić się sposobem politycznego myślenia nawet w sprawach ważnych i istotnych, a nie być złym Anglikiem i być dżentelmenem. Poczucie, że interesy Państwa i Narodu angielskiego są wartością nadrzędną, docenianą przez każdego Anglika, jest tutaj podstawą zdrowej jedności Narodu, nie tamującej swobody myśli i nie zamieniającej kraju na wielki obóz koncentracyjny.

W państwach totalistycznych mamy stan zupełnie przeciwstawny. Tam człowiek cokolwiek inaczej myślący, jest nie tylko przeciwnikiem politycznym, lecz przede wszystkim zdrajcą kraju i narodu. Podstawą jedności pozornej jest brak wzajemnego zaufania narodowego, a więc stan, który jest niczym innym, jak stanem mniej lub więcej osłoniętego, lecz niemniej bardzo istotnego i z punktu widzenia przyszłości zwykle dość niebezpiecznego, rozbicia.

Polska, stawiając sobie w chwili obecnej cele spotęgowania jednolitości Narodu, musi równocześnie odpowiedzieć na pytanie, czy chce iść po drodze dłuższej i trudniejszej, lecz z punktu widzenia trwałości i zdrowia stosunków wewnętrznych niewątpliwie zdrowszej, to jest po drodze wytwarzania poczucia istotnej jednolitości Narodu przez pogłębianie i rozwijanie czynnika wzajemnego zaufania, czy też po drodze wytyczonej przez ustroje totalistyczne, to jest wytwarzanie pozorów jedności, osłaniających w sposób mniej lub bardziej skuteczny potencjalną wojnę domową.

Wydaje nam się, że wybór drugiej drogi mógłby być w pewnych warunkach wynikiem przykrej i w skutkach swych niezawsze dla Państwa bezpiecznej konieczności, że natomiast nie może on i nie powinien być wynikiem świadomego dążenia. W warunkach wyjątkowych, np. w warunkach wielkich i szczególnych zagrożeń zewnętrznych, mogą być niekiedy niezbędne tego rodzaju metody i środki, które zapew-

niają całkowite ześrodkowanie sił i działań. Uczynienie jednak z tych metod i środków naturalnych składników życia dnia codziennego prowadzi za sobą poważne niebezpieczeństwo, że okażą się one mało skuteczne właśnie w okresie i w warunkach, kiedy potrzeba jednolitości będzie największa. Dyktatura, niezależnie od tego, jaką się jej da nazwę i formę, jest jak narkotyk. W wyjątkowych okolicznościach może pobudzić siły Narodu, stosowana na codzień jest czynnikiem rozkładu tych sił. W warunkach życia polskiego ma to tym większe znaczenie, że jako jedna z wielkich konieczności historycznych stoi przed nami wciąż zadanie wytworzenia silnej i naturalnej więzi, łączącej całość naszego Narodu z Państwem. Kto w Polsce chce mówić o jedności Narodu, musi pamiętać nieustannie, że istota tego zagadnienia nie leży u nas w takich lub innych sojuszach politycznych, ani też w mechanicznym stworzeniu jednolitego obozu politycznego, lecz przede wszystkim w trwałym i nierozerwalnym związaniu z interesami Polski najszerszych mas polskiego Narodu. Zadanie to nie może być wykonane w warunkach nadmiernego skrępowania swobody życia, nadmiernego skrępowania swobody myśli.

*

Tendencja do zwrócenia ostrza walki przeciwko swobodzie myśli, tendencja do ograniczenia i zacieśnienia swobody formułowania i wypowiadania poglądów jest jednym z największych niebezpieczeństw skierowania dzisiejszych dążeń wewnętrznej konsolidacji Narodu na manowce.

Jesteśmy na drodze do przyswojenia sobie jednej z najbardziej ujemnych stron życia państw totalnych, to jest do stworzenia szablonów, według których jedynie wolno myśleć, pisać i mówić, nie narażając się na zarzut zdrady narodowej. Pozornie ma to uchronić nas od niebezpieczeństw, płynących z anarchizowania społeczeństwa. W istocie może to mieć absolutnie przeciwne następstwa. Nadmierna karność myślenia rodzi w następstwie bezmyślność, a więc właśnie czynnik zanarchizowanego działania. Przykłady tego mieliśmy niezmiernie dotkliwe i wymowne w tym okresie naszych dziejów, który, niestety, w ostatnich latach zbyt często narzuca się nam jako analogia do niektórych przejawów współczesności, to jest w tak zw. „czasach saskich" dawnej Rzeczypospolitej. Cechą najistotniejszą tych czasów było właśnie ogromne skrępowanie swobody myśli, szablonowość i ciasnota pojęć, no i w rezultacie tego wszystkiego anarchia działań. Powiązanie ze sobą tych elementów nie było w przeszłości wypadkowe i nie jest wypadkowe dzisiaj.

*

Troska o jasność i swobodę myśli pozornie może wydawać się sprzeczna z dążeniem do zwiększenia stopnia konsolidacji Narodu. Jasność myśli prowadzi do sformułowanej różnicy zdań, a w ten sposób niejako utrudnia się ideał konsolidacyjny jednakowo myślącego Narodu.

Tego rodzaju zastrzeżenia możnaby uznać za słuszne tylko w tym wypadku, gdyby istotnie można było się zgodzić z tym, że jedność Narodu może być uznana za cel sam w sobie, za cel nadrzędny, że za ideał tej jedności można uznać Naród jednakowo myślący.

Lecz takie pojmowanie jedności Narodu należy uznać zarówno za błędne, jak niebezpieczne. Pozytywna jedność Narodu musi opierać się na zupełnie innych przesłankach, to jest na uznaniu nadrzędności interesów Państwa i Narodu w stosunku do interesów grupowych i jednostkowych, na rozwijaniu i podtrzymywaniu wzajemnego zaufania w odniesieniu do czystości intencji, wreszcie na zdolności skoordynowania działania w odniesieniu do zasadniczych spraw i potrzeb Państwa, jako wyrazu bytu narodowego. Nie może ono jednak iść tak daleko, by czynić cnotę z nieporządnego myślenia, w założeniu, że będzie ono czynnikiem ułatwiającym zgodę i jedność narodową.

W jednym z przemówień Józefa Piłsudskiego z roku 1919 *) znajdujemy obszerniejszą wypowiedź na temat, w jaki sposób można i należy rozumieć hasła zgody i jedności narodowej. Wypowiedź ta jest tak charakterystyczna i tak istotna dla dzisiejszego układu stosunków w Polsce, że zasługuje na to, by ją przytoczyć w dłuższym nieco cytacie:

„Zgodnie z wszystkimi głosami, które tu słyszałem, chcę zgody i jedności, nie sądzę jednak, aby zgoda i jedność pojmowane być mogły w społeczeństwie nowoczesnym jednostronnie. Nie sądzę, by zdrowym było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare", gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłowiem noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje na jaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem. Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności".

*) Przemówienie na święcie zjednoczenia Armii Polskiej dnia 19.X. 1919 roku. (Pisma zbiorowe t. V str. 113).

A równocześnie w drugim punkcie tego samego przemówienia, mówiąc o roli Krakowa, użył ówczesny Naczelnik Państwa następującego określenia: „Więcej tutaj było, niż gdzie indziej, wzajemnego szacunku dla zdań różnolitych, zatem zdolności do współpracy".

Istotą obu wypowiedzi jest stwierdzenie, że podstawą jedności Narodu nie jest „wyrzeczenie się indywidualności", „wyrzeczenie się myśli", ale „wzajemny szacunek dla zdań różnolitych", będący naturalnym warunkiem „zdolności do współpracy".

Przy ocenie tych słów pamiętać należy, że stanowiły one wypowiedź Człowieka, który w owym okresie — to jest w roku 1919 — w sposób niemal cudowny i w naszych dziejach wyjątkowy, potrafił zrealizować zasadę pełnej współpracy wszystkich nawet najbardziej rozbieżnych czynników, przezwyciężając przy realizacji tego dzieła „namiętności osób, stronnictw, ba — dzielnic całych". Dopiero w roku następnym namiętności te wybuchły ponownie, z siłą rozsadzającą zasadę jedności narodowej, opartej o „wzajemny szacunek zdań różnolitych".

W dzisiejszym szukaniu dróg do jedności Narodu, w dzisiejszym szukaniu treści dla tak sformułowanego hasła, musimy zdać sobie sprawę, czy chcemy dążyć do celu po przez wytwarzanie warunków „wzajemnego szacunku zdań różnolitych", czy też po przez propagowanie tezy powszechnej standaryzacji sposobu myślenia, jako zabezpieczenia przed wytwarzaniem różnicy zdań i ocen.

Nie będziemy ukrywać, że jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami pierwszej drogi. Nawet gdyby miała ona być i trudniejsza i mniej pozornie skuteczna.

Jednolitość Narodu, jako hasło powszechnego uznania spraw nadrzędnych, jak obronność i siła Państwa, jak konieczność ograniczenia ostrości walk wewnętrznych w momentach, w których walki te mogą osłabiać zdolność występowania Państwa nazewnątrz, to niewątpliwie wielka cnota, o której wpojenie w społeczeństwo polskie szczególnie troszczyć się i zabiegać trzeba.

Jednolitość Narodu, pojęta jako mechaniczny strychulec, niwelujący każdy przejaw myśli politycznej do poziomu ustalonego przez taki lub inny szablon, to wielkie niebezpieczeństwo zatamowania dróg istotnego rozwoju Narodu.

Wybór pomiędzy tymi dwoma sposobami pojmowania hasła jedności Narodu nie jest trudny. Trzeba jednak, by był zarówno planowy, jak konsekwentny.

Zbigniew Domaniewski

Na włoskiej linii generalnej

Mamy na myśli linię generalną ekspansji zamorskiej. Taką linią dla Anglików jest szlak do Indii przez Morze Śródziemne, dla Francuzów kierunek Marsylia — Algier — Timbuctu. W XVIII i XIX stuleciu, z rozwojem ekspansji zamorskiej obu tych państw, ustalały się ich linie generalne i odtąd były kierownicami dalszych wysiłków. Musiała się też ustalić i linia generalna zamorskiej ekspansji włoskiej.

W połowie ubiegłego stulecia Włochy znajdowały się w Abisynii. Jednak klęska wojsk włoskich pod Aduą w roku 1866 sprawiła, że Włochy cofnęły się z centrum Afryki do Europy. Zawiedzione w koloniach, spoglądają z coraz to większą uwagą na Dalmację i dają się unosić hasłu „Adriatyk — włoskie *mare nostro*." Jeśli dotychczas włoska flota wojenna koncentrowała się w Spezii, przygotowana na wypadek konfliktu kolonialnego z Francją, to po układzie Giolittiego co do Tripolisu i Maroka (1900) zjawiają się na scenie politycznej, jako nowe bazy morskie, Wenecja, Ankona, Bari, Brindisi i Tarent.

W tym samym kierunku rozbudowuje swe pozycje dyplomacja włoska. W chwili, kiedy dokonywało się zbliżenie Serbii i Czarnogórza, zbliżenie o naturalnym akcencie przeciwaustriacko - węgierskim, Wiktor Emanuel zaślubia (1906) córkę ks. Nikity Czarnogórskiego. W trzy lata potem car Mikołaj II spotyka się w Raconigi z Wiktorem Emanuelem i jadąc na to spotkanie, omija Wiedeń. Polityka włoska nie kryje, że zwraca się przeciwko Austro-Węgrom, posiadaczom *de facto* wybrzeży dalmatyjskich. Wprawdzie sprzyjające okoliczności roku 1911 kierują Włochy ku wybrzeżom tripolitańskim, niemniej i w tym wypadku mocno się akcentuje włoski Drang nach Osten: niezależnie od Tripoli Włochy usadawiają się w Dodekanezie. W ten sposób wschodni front morskiej polityki Włoch rozciąga się od Wenecji do wysp Morza Egejskiego. Odżywają w całym swym historycznym rozmachu tradycje ekspansyjne Republiki na dagunach.

Front ten uznany został przez Włochy za ich linię generalną. Wskazują na to rokowania londyńskie na wiosnę roku 1915. Istotnie, Włochy, sprzedając Entencie swój udział w wojnie, nie starały się zapewnić sobie terytoriów w koloniach niemieckich. Wzamian za to pokrywały obiecanymi im terytoriami linię Wenecja — Dodekanez. Fakt, że w Wersalu Włochy dostały tylko część ziem, przyrzeczonych im w traktacie londyńskim z 26 kwietnia 1915, pozwalał przewidzieć, że parcie Włoch na ich linii generalnej nie ustanie. Faszyści dążyli otwarcie przed dojściem do władzy do rewizji traktatu rapallskiego, który ustalił obecną granicę włosko - jugosłowiańską. Tradycyjna linia polityczna, nakreślona jeszcze przez statystów Republiki weneckiej, linia generalna, którą d'Anunzio — zdobywając Fiume — pociągnął na nowo czerwonym atramentem, nie dawała Włochom spokoju nawet po ratyfikowaniu traktatu rapallskiego przez Parlament faszystowski. Zadrażnienie stosunków jugosłowiańsko - włoskich po upadku Paszicza i wydarzeniach w Albanii (1924) jeszcze podsyciło ogień włoskiego Drang nach Osten. Po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech włoski Drang nach Osten sprzymierza się z niemieckim. Mussolini stwierdza, że Włochy i Niemcy w dążeniu swym do rewizji granic wschodnich napotykają tę samą przeszkodę — wschodnie sojusze Francji. Nasuwa się więc potrzeba skrępowania Francji i w tym celu Mussolini montuje z początkiem roku 1933 słynny „pakt czterech". Polityka wschodnia Włoch dochodzi tu do powojennego maksimum napięcia rewizjonistycznego. Zawiera przy tym ten charakterystyczny moment, że problem Adriatyku, który rozwinął się w atmosferze przymierza Włoch z Francją i Anglią przeciwko Niemcom, miał teraz otrzymać rozwiązanie na gruncie wspólnie z Anglią i Niemcami prowadzonej akcji przeciwko hegemonii francuskiej w Europie Wschodniej.

Cała ta konstrukcja mussolińska załamała się z zamachem Hitlera na niepodległość Austrii. Doniosłe były konsekwencje puczu z 25 lipca 1934. Pakt czterech upadł. Złamało się narzędzie chirurgiczne, przy pomocy którego Włochy i Niemcy chciały krajać Europę Wschodnią. Załamała się tym samym dotychczasowa polityka Mussoliniego na północnym krańcu włoskiej linii generalnej. Nasunął się skolei problem, czy nie dałoby się podjąć ofensywy w innym jej punkcie. Ale gdzie się ta linia, biorąca początek w Wenecji a przechodząca przez Fiume, Zarę, Saseno i Rodos, kończy? W Rodos czy w Somalii? Linia ta, jako linia ewolucyjna, wskazuje kierunek, nie potrzebuje więc być nawet w przybliżeniu ciągłą; wystarcza, że łączy punkty etapowe. Kiedy więc upadł pakt czterech i załamała się polityka włoska na północnym krańcu linii generalnej, Mussolini, będąc również skrępowany w jej centrum, skupia uwagę na południowym krańcu linii, w Somalii—Erytrei. Zamiast paktu czterech sugeruje tym razem dla Europy ostateczną organizację „zbiorowego bezpieczeństwa" a dla Włoch — Etiopię. Taki właśnie sens miały układy Mussolini — Laval w styczniu 1935.

W tym momencie rozpoczęła się dzisiejsza polityka Mussoliniego na włoskiej linii generalnej. Linia ta jest jeszcze przerywana. Podkreślamy jeszcze. Historia kolonizacji daje niezliczone przykłady, że mocarstwa morskie nie ustawały nigdy w wysiłkach, aby swym imperiom kolonialnym dać zwartość. Anglia walczyła tak długo, aż połączyła się z Indiami nieprzerwanym łańcuchem baz morskich, państw zaprzyjaźnionych (Portugalia), sfer wpływów i protektoratów. Francja stale dążyła do uzyskania zwartego imperium północno - afrykańskiego, złączonego przez Morze Śródziemne z południem Francji. W świetle przykładów historii kolonizacji przypuszczenie, że Włochy uznają obecne rozczłonkowanie ich Imperium za trwałe, byłoby absurdem. Chwilowo, kiedy zdobycie Abisynii czyni dla Włoch pokój cenniejszym od wszystkiego innego, idea zawarta w *gentlemans agreement* — utrzymanie status quo politycznego na Morzu Śródziemnym — może mieć pełną rację bytu. Ale już idea swobody ruchu na Morzu Śródziemnym — idea, mająca być uzupełniona doktryną swobody ruchu na Morzu Czerwonym — implikuje konieczność ewolucji na bliskim Wschodzie w kierunku wzrostu na tym terenie wpływów włoskich. Istotnie Bliski Wschód jest jakby tarczą obrotową węzła komunikacyjnego, tarczą łączącą na linii Zachód — Wschód szyny brytyjskiej a na linii Północ - Południe szyny włoskiej drogi imperjalnej. Jeśli założyć równorzędność praw włoskich i brytyjskich na morzach Śródziemnym i Czerwonym, to nie da się uniknąć wniosku, że obu imperiom przypada z tytułu tychże praw równorzędna rola na tarczy obrotowej, czyli na Bliskim Wschodzie. Istnieje wiele symptomów, które zdają się wskazywać, że teza taka zostanie wysunięta przez dyplomację włoską na porządek dzienny dyskusji międzynarodowej.

Można się więc spodziewać, że polityka Mussoliniego na włoskiej linii generalnej uaktywni się wydatnie między Dodekanezem a Erytreą. Przestrzeń ta, obejmująca

część Azji Zachodniej i Egipt, ma charakterystyczny, od dwu i pół tysiąca lat mało zmienny, los. Jest ona niejako glebą, na której wyrastają zwarte imperia. Ważnym znamieniem tego procesu jest to, że imperia tu powstałe mają wrodzoną skłonność do rozpadu i taką właśnie koleją terytoria zmieniają władców. Przykładem na to może służyć los imperium Aleksandra, przykładem tym ciekawszym, że rozpadnięcie się jego otworzyło drogę na Wschód legionom rzymskim. Otóż dziś obserwujemy analogiczny proces. Rozpoczął się on po wojnie światowej od podziału Imperium Ottomańskiego, a dobiega końca przez fakt przekształcania się jego części w państwa tubylcze. Powstały już w ten sposób Saudia, Irak i Egipt, dopiero co przyjęty do Ligi Narodów, powstały Syria i Liban, a teraz znów Palestyna czeka na swą kolej. Nie może ulegać wątpliwości, że proces ten, rozgrywający się na włoskiej linii generalnej, ma dla Włoch znaczenie kapitalne. Na terenie kultury, zarówno w Egipcie, jak w Syrii czy Iraku, może wkrótce i w Palestynie, wytworzy się zasada „otwartych drzwi", cechująca zwykle państwa niepodległe. Do tych drzwi Włochy nie omieszkały już się zbliżyć. Podróż Mussoliniego do Libii wykazała, że Libia wybrana została za bazę operacyjną włoskiej ekspansji kulturalno - politycznej do nowopowstałych, czy powstających państw Bliskiego Wschodu. Jak ongiś legiony rzymskie rozpoczęły podbój państw, powstałych na gruzach Imperium Aleksandra Wielkiego, tak Mussolini może dziś rozpocząć duchową konkwistę Bliskiego Wschodu, konkwistę, która mogłaby utorować drogę włoskiej hegemonii politycznej. Dopóki Bliski Wschód pozostawał pod mandatem czy protektoratem Anglii i Francji, Włochy nie miały łatwej drogi na tamtejszą niwę kulturalną. Anglia i Francja miały tu w ręku środki, aby przeciwstawić się wszystkim tym wpływom kulturalnym, które mogły podważyć polityczne status quo. Inaczej jest dziś, kiedy na Bliskim Wschodzie powstały państwa niepodległe. Oczywiście, trudno założyć, że nowopowstałe państwa tubylcze będą chciały przejść z objęć jednej hegemonii w uściski drugiej. Ale właśnie zadaniem konkwisty kulturalnej jest stworzenie w małych państwach nastrojów, przy których czyjaś hegemonia mogłaby być dobrze widziana i pożądana.

Niepodległe państwa Bliskiego Wschodu związane są z Anglią i Francją traktatami przyjaźni i współpracy wojskowej. Traktaty te, jak i wszystkie inne, nie są opoką. Włochom nie brak możności i środków, aby doprowadzić do zerwania tych traktatów. Pomijając już kwestię Syrii i Libanu, związanych z Francją, oznaczałoby to podcinanie jedynych węzłów politycznych, jakie łączą dziś Egipt, Palestynę — Transjordanię i Egipt z gospodarczą i strategiczną całością Imperium Brytyjskiego. Nawet i pokojowa, kulturalna ofensywa na pozycję Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie przyjęta by była przez nią jako wyraźny akt wrogi, o czym pozwala sądzić reakcja Anglii na propagandę antyangielską, prowadzoną ostatnio przez Włochy na Bliskim Wschodzie za pośrednictwem stacji radiofonicznej w Bari. Z drugiej jednak strony dwa fakty: że Bliski Wschód ewoluuje w kierunku tworzenia się faktycznie niezależnych państw tubylczych i że jest ową „tarczą obrotową" żywotnych dróg imperialnych włoskich i brytyjskich, tarczą, na której można żądać równorzędności praw i wpływów — wszystko to są elementy sytuacji, które pozwolą Włochom prowadzić walkę na gruncie ortodoksji pokojowej i międzynarodowo-prawnej. Pozycja Włoch w walce pokojowej o Bliski Wschód jest w zasadzie korzystniejsza od położenia Wielkiej Brytanii. Ona odchodzi jako dawny prześladowca — Włochy nadchodzą, grając obiecujące fanfary, jakie już rozbrzmiewały w Libii w marcu b. r. Wszystko wskazuje, że ustalenie się na Bliskim Wschodzie w bliższej lub dalszej przyszłości co najmniej równowagi wpływów politycznych Włoch i Wielkiej Brytanii leży w sferze realnych możliwości. Otóż równowaga ta ustaliłaby się jako rezultat brytyjskiego odwrotu i włoskich postępów. Równowaga ta byłaby już w swym założeniu ogromnie niestała, gdyż okoliczności, umożliwiające pierwsze postępy Włoch umożliwiałyby i dalszy ruch naprzód, a wtedy Wielka Brytania stanęłaby wobec groźby całkowitej utraty wpływów w terenie, stanowiącym centralne ogniwo jej kompleksu imperialnego. Jedynym sposobem ratunku mogłoby być wtedy dla Wielkiej Brytanii uderzenie zbrojne na Włochy. Czyli, że polityka Mussoliniego na włoskiej linii generalnej, prowadząca do wyrwania młodych państw Bliskiego Wschodu przez akcję pokojową z całości Imperium Brytyjskiego i wmontowania ich w całość Imperium Włoskiego, implikuje przy całej swej pokojowości zbrojne zabezpieczenie Włoch przed ewentualną zbrojną reakcją brytyjską. Włochy stają wobec analogicznego zadania, jakie miała do rozwiązania Anglia w czasie włoskiej wyprawy do Abisynii, kiedy zabezpieczała się przed ewentualną zbrojną kontrofensywą włoską przeciwko akcji sankcyjnej. Analogia jest tu istotnie daleko idąca. Jak Anglia walczyła z Włochami metodą pokojową — blokadą sankcyjną — tak teraz znów Włochy zdradzają wyraźną chęć rozpoczęcia szturmu pokojowego — zdobywczej ofensywy kulturalnej — na brytyjską sferę wpływów i interesów na Bliskim Wschodzie. I jak wtedy Anglia gromadziła flotę i sojuszników na Morzu Śródziemnym dla zabezpieczenia swej akcji agresywnej, prowadzonej pod ideowym płaszczykiem ligowym, tak teraz można się łatwo spodziewać, że Włochy umocnią się strategicznie i sojuszniczo dla zabezpieczenia się w swej konkwiście kulturalnej, prowadzonej w agresywnych celach politycznych.

W ten sposób linia generalna ekspansji zamorskiej staje się kierownicą polityki zagranicznej Włoch. W chwili, kiedy piszemy te słowa, Mussolini przygotowuje się do wygłoszenia w Palermo wielkiej mowy o polityce zagranicznej; właśnie na Sycylii, po manewrach o temacie defensywnym, mowę pełną tendencji — jak zapowiedziano — nawskroś pokojowych. W tych trzech podkreśleniach kryją się trzy główne elementy polityki zagranicznej Włoch, takiej, jak ją można sobie wyobrazić na podstawie faktów obiektywnych. Sycylia — to bastion zachodniej części Morza Śródziemnego. Zrozumiałe, że gdy Włochy mają zamiary imperialne we wschodniej części Morza Śródziemnego, to w zachodniej skłaniają się do taktyki defensywnej. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przeciwieństwo defensywy i ofensywy bywa czasami względne. Tak jest naprzykład z dzisiejszą akcją włoską w Hiszpanii. Mimo zbrojnej interwencji w wojnie domowej nie wydaje się, by Włochy wprowadziły Hiszpanię w orbitę swych projektów imperialnych. Włochom chodzi raczej o niedopuszczenie do usadowienia się w Hiszpanii nowego partnera śródziemnomorskiego — Sowietów — i o to, aby Hiszpania była dla Włoch na wypadek nowego niebezpieczeństwa wojny z Anglią pewnym sojusznikiem. Uzyskanie w Hiszpanii sojusznika oznaczałoby dla Włoch wytworzenie w zachodniej części Morza Śródziemnomorskiego sytuacji strategicznej, w której Anglia nie mogłaby nawet myśleć o zaatakowaniu Włoch bez pomocy Francji. Włochy wiedzą doskonale, że nie ma chyba trudniejszego zadania, jak namówienie Francji do wojny z Włochami. Dlatego też instalowanie w Hiszpanii pokrewnego ideowo systemu, który by w polityce zagranicznej szedł z Włochami po wspólnej linii, jest par excellence zabezpieczaniem sobie tyłów czyli defensywą.

Wreszcie — cele Włoch na Bliskim Wschodzie dadzą się osiągnąć sposobami pokojowymi. Anglia rozumie to doskonale. Wie, że w perspektywie obecnej ewolucji życia i stosunków międzynarodowych wszelkie formy związania politycznego państw, choćby najsłabszych, nie mogą dawać gwarancji trwałości. W tej perspektywie zbliża się dla Anglii okres walki z Włochami o utrzymanie obecnej pozycji politycznej w nowopowstałych i powstających państwach Bliskiego Wschodu. Ponieważ w rozgrywce tej Włochy nie zamierzają walczyć przy pomocy floty i lotnictwa, tylko bronią, jaką daje im ich kultura, więc nic w zasadzie nie stoi na przeszkodzie, aby Włochy i Anglia mogły ustalić w formie umownej wzajemne stosunki mocarstwowe. Układ taki między Anglią i Włochami, dotyczący mórz Śródziemnego i Czerwonego, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie zawarty. Otworzy on może okres pokoju. Nie należy się jednak łudzić, że rozpocznie się okres spokoju. Atmosfera polityczna nadal pozostanie naprężona.

Tadeusz Lechnicki

Warunki produkcji rolnej w Polsce i Finlandii

Zamieszczony niżej artykuł, ilustrujący na tle porównawczym ogromne zaniedbania w zakresie stworzenia warunków intensyfikacji rolnictwa polskiego, drukowany tu z pominięciem szeregu tablic i dat statystycznych, stanowi jeden z rozdziałów świeżo wydanej książki p. t. «O jasny program, i zwarte działanie», dającej pewien całokształt poglądu na dzisiejszą sytuację rolnictwa polskiego w stosunku do sytuacji tej w niektórych krajach bałtyckich. REDAKCJA

Koszty produkcji rolnej dzielę zgodnie z przyjętą w większości opracowań metodą na następujące działy, przedstawiając kolejność w związku z mymi poglądami na doniosłość poszczególnych zagadnień:

1) Nawozy sztuczne.
2) Inne artykuły przemysłowe, zwłaszcza narzędzia rolnicze.
3) Pasze.
4) Koszty kapitału.
5) Podatki.
6) Koszty opału.
7) Koszty pracy.

1. *Nawozy sztuczne.*

Wielka wojna przyniosła rolnictwu rewelacyjne wyniki. Dzięki potrzebom wojennym rozwinęła się na olbrzymią skalę produkcja fabryczna nawozów azotowych. Geniusz uczonych, przy wydatnym udziale nauki polskiej z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej Prof. Ignacym Mościckim na czele, dał nowe możliwości rozwoju i intensyfikacji rolnictwa, o których nawet nie marzyli rolnicy przedwojenni.

Do okresu wielkiej wojny rolnictwo światowe w wielkiej mierze było uzależnione od producentów saletry chilijskiej, którzy dzięki swemu monopolistycznemu stanowisku śrubowali ceny i ograniczali możliwości opłacalnego stosowania nawozów azotowych.

Po wojnie, przy nowych metodach produkcyjnych, ceny nawozów azotowych w złocie spadły do połowy.

Nawozy sztuczne, jako nakład gospodarczy, mają tę wyjątkową właściwość, że nakład uczyniony na nie amortyzuje się w przeciągu paru miesięcy. *Chłop, gdy wiosną wysieje metr nawozów sztucznych pod jarzyny lub okopowe, już w sierpniu i wrześniu ma zbiór w stodole lub w kopcu.* Ryzyko zmiany podstaw kalkulacji opłacalności ogranicza się więc zarówno co do wysokości wydatku, jak i czasu — do minimum.

W Polsce zagadnienie intensyfikacji gospodarstw przez użycie dużej ilości nawozów sztucznych posiada zupełnie wyjątkową doniosłość.

Chłopu w Polsce, który ma mało ziemi, bardzo trudno podnieść swoją produkcję przez zwiększenie obornika, a więc ilości posiadanego inwentarza. Punktem ciężkości jest tu sprawa należytego wyżywienia. Może najważniejsze zagadnienie rolnictwa włościańskiego polega właśnie na tym, by 6.000.000 krów włościańskich nie głodowało stale, a podniosło swoją wydajność do norm zachodnio-europejskich. Rolnictwo w Polsce wygląda jak fabryka, która posiada obrabiarki i zepół maszyn, ale brak jej środków na niezbędną ilość smarów.

Kto widział w Polsce wychodzące z wiosną na pastwisko bydło chłopskie, ten bardzo często z przerażeniem konstatował, jak ciężko jest rolnikowi przezimować należycie inwentarz, nie mówiąc już o zwiększeniu jego mleczności. I tutaj znowu dochodzimy do punktu wyjścia.

Sprawa inwentarza nie da się rozwiązać inaczej, jak tylko przez wyprodukowanie na posiadanych warsztatach dodatkowych ilości pasz przez wzmożone opłacalne zużycie nawozów sztucznych.

Przy dzisiejszych niepomiernie niskich normach wydajności z ha opłacalne i intensywne zastosowanie nawozów sztucznych może w najbliższym dziesięcioleciu podwoić produkcję zbożową i hodowlaną w Polsce, dać wsi polskiej więcej pracy i podnieść dobrobyt. Mówiąc inaczej:

Tanie nawozy sztuczne mogą niejako podwoić ilość ziemi posiadanej przez każdy warsztat rolniczy.

Jaka jest rzeczywistość w tym względzie. Co mówią tablice statystyczne.

Mówią że:

a) światowa konsumcja nawozów azotowych wzrasta nawet w okresie kryzysu;

b) konsumcja w Finlandii wzrosła w latach 1932—35 prawie o 100%;

c) konsumcja w Polsce, bardzo niska, spadła w latach ostatnich do $^{1}/_{4}$ zużycia z roku 1929.

Ciekawym przyczynkiem jest przeciwstawienie przewidywań i zaleceń — rzeczywistości.

W roku 1924 wielki ogólnopolski Kongres rolniczy z udziałem wszystkich ugrupowań (Kongres organizowali: obecny minister Poniatowski, senator Fudakowski, Gościcki, Stefczyk, Stolarski) przyjął założenie referatu. prof. Kosińskiego, że konsumcja nawozów sztucznych w Polsce w najbliższym okresie winna wzróść przynajmniej do sześciokrotnej konsumcji ziem polskich przed wojną.

Otóż w rzeczywistości konsumcja spadła w latach 1932 — 36 do 30% cyfr przedwojennych, a więc do $^{1}/_{20}$ w stosunku do przewidywań!

Przy tym dodać należy, że spadek konsumcji nawozów w gospodarstwach włościańskich był większy, niż spadek konsumcji ogólnej. Większa własność, w której skoncentrowana jest produkcja intensywniejsza, jak np. buraki cukrowe, nasiennictwo, spirytus, chmiel — utrzymała proporcjonalnie zużycie nawozów sztucznych na wyższym poziomie w czasie kryzysu niż gospodarstwa włościańskie.

Podróż moja potwierdziła całkowicie smutną wymowę cyfr.

Zwiedzałem i badałem szczegółowo szereg gospodarstw włościańskich w Finlandii, Łotwie i Estonii. *Nie spotkałem ani jednego gospodarstwa, które by nie stosowało w dużych ilościach nawozów sztucznych.* Ponadto stwierdziłem, że większość tych gospodarstw zaczęła stosować nawozy sztuczne dopiero po wojnie. Pochodzę z lubelskiego, z okolicy dobrych ziem, bardzo wdzięcznych na stosowanie nawozów sztucznych. Ludność rolnicza szukała już przed wojną sposobów intensyfikacji swych gospodarstw i kółka rolnicze sprowadzały rok rocznie sporo ilości nawozów.

W latach 1927 — 29, a więc w latach wysokich cen, włościanie okoliczni kupowali sporo nawozów sztucznych.

W roku 1937 ani jeden gospodarz nie kupił w mojej wsi nawozów sztucznych. Na zapytanie, dlaczego nie stosują nawozów, odpowiedziano mi, że przy dzisiejszych cenach nawozów i produktów rolnych stosowanie nawozów absolutnie się nie opłaca.

Do tego dodam, że nawozy chłop fiński otrzymał w części z polskich fabryk, które sprzedawały chłopu polskiemu te same nawozy o 50% drożej.

To też gdy pytano mnie w Finlandii o poziom cen nawozów w Polsce, rolnicy fińscy nie mogli wyjść z podziwu, dlaczego stan podobny mógł trwać długie lata.

Chłop fiński w okresie kryzysu dzięki nawozom sztucznym wzmógł swoją produkcję i skutecznie konkuruje na rynkach światowych z rolnictwem polskim.

Jak zaś na całym świecie czuły jest wskaźnik zużycia nawozów w zależności od cen, niechaj wystarczy zacytowanie, że gdy w r. 1936 ceny światowe potasu wzrosły o 20%, konsumcja potasu w Finlandii spadła natychmiast o 50%. Gdy na Łotwie zwiedzałem bardzo intensywne gospodarstwo włościańskie, które zużywało wielkie ilości nawozów azotowych i fosforu, na zapytanie, dlaczego nie używają potasu, odpowiedział mi gospodarz krótko, bo potas jest za drogi.

Niewłaściwa polityka cen w dziedzinie nawozów sztucznych jest jedną z najistotniejszych przyczyn zastoju w produkcji wsi polskiej. Wydaje się, że po doświadczeniach tegorocznej suszy, gdzie wskutek ekstensyfikacji rolnictwa przed krajem stanęła realna groźba niedoboru zbożowego, sprawa ta wreszcie dojrzała do radykalnych rozstrzygnięć.

2. *Narzędzia, artykuły budowlane i wyroby przemysłu nabywane przez rolników.*

Bardziej szczegółowa ocena porównawcza relacji cen artykułów rolniczych i przemysłowych w Polsce i krajach bałtyckich przekracza ramy niniejszego szkicu. Stwierdzić jednak należy, że tak zw. nożyce cen między cenami przemysłowymi i rolniczymi rozwarły się w Finlandii tylko o 17 punktów, gdy w Polsce przeciętnie rozwarcie to stanowiło trzydzieści parę punktów.

Z dorywczych obserwacji podróży muszę stwierdzić, że w Finlandii jest wszystko taniej. Np. podróżując, nie widziałem ani jednego morga nie zasianego porządnie rzędowym siewnikiem, podczas gdy w Pol-

sce do wyjątków należą gospodarstwa włościańskie, posiadające siewniki rzędowe.

Na najbliższy okres — poza zagadnieniem kształtowania się cen artykułów konsumcyjnych — odzieży, obuwia, soli, cukru, nafty, mydła i t. d. staje się wyjątkowo doniosłą sprawą cen narzędzi rolniczych i artykułów budowlanych. Przez siedem lat kryzysu wieś niejako zamarła — przestała się budować. Przy pierwszych objawach poprawy trzeba będzie inwestować, kupować narzędzia i budować. Staje się rzeczą wyjątkowej doniosłości, by narzędzie i artykuły budowlane nie uległy nieuzasadnionym spekulacyjnym tendencjom zwyżkowym.

Rozpiętość cen stanowi nadal centralne zagadnienie dla wsi, musi ono być poddane stałej i ciągłej obserwacji.

3. *Polityka tanich pasz.*

Zagadnienie pasz dla gospodarstw włościańskich stanowi, jak to już stwierdziłem wyżej, najdonioślejszy problem. Jest to jednocześnie problem trudny.

Przy dzisiejszym poziomie cen masła na rynkach światowych konieczne szybkie podniesienie mleczności krów w Polsce wymaga tanich pasz. Jednocześnie polityka tanich pasz zazębia się o problem poziomu cen zbóż i okopowych, wymaga przeto wnikliwego regulowania. Faktem jest, że w okresie 1932 — 36 kraje bałtyckie opierały wzrost swojej produkcji hodowlanej na wyjątkowo niskim poziomie cen pasz na świecie i importowały duże ilości pasz treściwych, zwłaszcza soi. We wszystkich gospodarstwach włościańskich, kóre zwiedzałem, dokupno pasz treściwych stanowiło podstawę utrzymania mleczności na należytym poziomie.

Wobec ostatniej zwyżki światowych cen pasz pozycja ta uległa procesowi wyrównania na korzyść Polski. Dziś pasze treściwe na Bałtyku są mniej więcej na poziomie cen polskich. Jednocześnie rolnicy fińscy robią poważne wysiłki, aby przez zwiększenie produkcji wszelkich pasz, zwłaszcza objętościowych, we własnych gospodarstwach, uniezależnić się od dowozu zagranicznego. Wzmożenie produkcji pasz uzyskują przede wszystkim przez zwiększenie użycia nawozów sztucznych. W każdym razie problem zwiększenia produkcji i gatunku pasz w Polsce przez meliorację i intensyfikację produkcji jest kluczowym zagadnieniem dla gospodarki hodowlanej naszych gospodarstw włościańskich.

4. *Koszty kapitału.*

Zagadnienie kredytu rolniczego przy obecnej dynamice przyrostu ludności w Polsce i przy słabym tempie uprzemysłowienia i urbanizacji stanowi — obok polityki cen nawozów sztucznych — zagadnienie bodaj najważniejsze dla wsi polskiej.

Gdy się czyta pamiętniki chłopów i szuka przyczyn niepowodzeń i załamań życiowych pamiętnikarzy, w większości wypadków brak dogodnego kredytu był przyczyną katastrofy. Gdy pamiętnikarskie relacje uzupełnimy badaniami źródłowymi pp. Krzeczkowskiego, Brody, to zgodzimy się z prof. Krzywickim, że stosunki kredytowe na wsi wśród drobnych gospodarstw układają się w Polsce wprost ponuro.

W latach dobrej koniunktury koszt kredytu zorganizowanego dochodził do 18 i 20% rocznie, zaś kredyt prywatny kosztował przeciętnie 36 — 48%.

Jednocześnie posiadane dane pozwalają stwierdzić z całą pewnością, że około 60% gospodarstw włościańskich ma długi i potrzebuje dla swego rozwoju taniego i dogodnego kredytu. Lata kryzysowe przyniosły w tej dziedzinie podwójne załamanie. Bo równocześnie zahamowały całkowicie dopływ nowych środków kredytowych, tak że od 6 lat wieś właściwie tylko i wyłącznie spłaca swoje długi, nie mając, zwłaszcza w dziedzinie kredytu długoterminowego, żadnego dopływu.

A jednocześnie, wbrew wszelkiej słuszności, utarła się legenda o złej wypłacalności chłopa. Dlaczego przed wojną chłop był znanym najlepszym i najsolidniejszym płatnikiem, a nie jest nim obecnie? Gdy jednak stworzono mu kredyt na krótkie terminy, na przeciętnie dwadzieścia parę procent, to przy nagłym spadku cen do $^1/_3$ poziomu, który istniał w dniu zaciągania długu, nie mógł on w żadnym wypadku wywiązać się ze swoich długoterminowych zobowiązań dłużnych w terminie. Mimo to jednak twierdzę z całym naciskiem, że włościanin pozostał nadal najlepszym płatnikiem, chodzi jedynie, by dać wsi polskiej dogodny, niezbyt drogi, dostosowany w terminach do warunków produkcji rolnej, kredyt rolniczy.

Na potwierdzenie mojej oceny przytoczę, że wszystkie kredyty rejestrowe, zaliczkowe, nawozowe i t. d., zaciągnięte przy nowym poziomie cen, są spłacane w 100%. *Nie należy zapominać, że ze wszystkich rolników świata rolnik polski otrzymał najmniejsze ulgi oddłużeniowe.*

Zagadnieniom kredytu wiejskiego poświęciłem wyjątkową uwagę, gdyż są one obecnie dla wsi polskiej zagadnieniami najpilniejszymi.

Wieś zamarła w latach 1932 — 37 w swoim rozwoju. Życie nagromadziło szereg nieodzownych potrzeb: spłaty rodzinne, renowacje inwentarzy, dokupno inwentarza, odnowienie budynków, wykształcenie dzieci, dokupno ziemi. Dla rozwikłania tego żywiołowego splotu potrzeb niezbędny jest niewielki w rozmiarach, lecz zdrowy, kredyt na wsi. Sprawa jest nagła.

W krajach bałtyckich okres kryzysu nie został zmarnowany. Pieniądz stał się tańszy, dostępniejszy i obfitszy.

Wizja na miejscu, byłem bowiem w szeregu kas, badałem szczegółowo ich działalność, potwierdziła mi całkowicie dane statystyczne. W Finlandii kredyt udzielany jest normalnie przez małe kasy lokalne na 3, 5 do 10 lat w zależności od przeznaczenia.

Gdy zażądałem w Finladii aktów egzekucyjnych w stosunku do złych płatników, odpowiedziano mi, że takich akt nie ma, że dłużnicy wywiązali się ze swoich zobowiązań i tylko w okresie kryzysu udzielono im pewnych ułatwień i prolongat.

Najważniejszym jednak jest fakt, że podstawa wszelkiej zdrowej działalności drobnego rolnictwa — *zaufanie wkładcy do własnego aparatu kredytowego pozostało pomimo kryzysu i dewaluacji nienaruszone.*

Placówki, które widziałem, mając przyznane w instytucjach centralnych kwoty redyskontowe, nie wyzyskują ich, gdyż suma własnych wkładów pokrywa prawie całkowicie zapotrzebowanie w dziedzinie bieżących operacji. Jedynie kredyty długoterminowe są dostarczane przez instytucje centralne. W Finlandii nie było wypadku, by którakolwiek z kas przestała wypłacać płynnie wkłady. W Estonii było dwa czy trzy wypadki załamań. Państwo od ręki uregulowało sprawę. W rezultacie podstawowe założenie — zaufanie wsi do własnego aparatu kredytowego — zostało utrzymane.

Jakżeż inaczej przedstawia się sytuacja w Polsce.

Nie potrafiliśmy ochronić tego największego skarbu i zdrowej dźwigni rozwoju wsi na całym świecie, jakim jest własny aparat kredytowy i zaufanie doń ludności wiejskiej. W okresie kryzysu problemu tego nie docenialiśmy, załatwiliśmy go z opóźnieniem i połowicznie, co doprowadziło do stanu, że szereg kas, a zwłaszcza banków ludowych, zaprzestał lub opornie wypłacał wkłady, co spowodowało załamanie zaufania. Kto zna historię dopłat skarbu do układów akceptacyjnych, lub zagadnienie upłynnienia akceptów Banku Akceptacyjnego, orientuje się, jak stosunkowo nieznacznych sum trzeba było, by uratować kredyt wiejski. Sum tych nie znaleźliśmy, w rezultacie ponieśliśmy niepowetowane straty, których—mam wrażenie—można było uniknąć. Dziś zagadnienie kredytu musi być docenione. *Bez odbudowania zmarnowanego dorobku Stefczyka i ks. Wawrzyniaka nie może i nie będzie istotnej poprawy na wsi polskiej.*

Rozpięcie kredytowe między operacjami biernymi i czynnymi wynosi w Finlandii 1 — $1\frac{1}{2}$%. W Estonii około 2%, gdy jednocześnie w Polsce rozpiętość ta waha się od 3 — $4^1/_2$. Koszta administracyjne są niezmiernie niskie, np. w Finlandii, w kasie, którą zwiedziłem, nauczyciel miejscowy pobierał w roku 1934 za prowadzenie całej kasy zł. 15.— miesięcznie, obecnie zł. 30.—.

Oprocentowanie kredytów wynosiło:

	1928	1936
Finlandia	$8^1/_2$ — 9%	5 —6%
Estonia	10 — 12%	7%
Polska	11 — 13%	10%

5. *Podatki.*

W podatkach, przyznać należy, nie ma takich jaskrawych różnic. Chłop płaci z hektara w Polsce wprawdzie złotych 6.50 wobec zł. 2.50 w Finladii, jednakże w Finlandii szereg nieużytków jest wliczonych do przeciętnych opłat z hektara. Rzecz prosta, że chłopu fińskiemu, który jest znacznie zamożniejszy — ma więcej ziemi i intensywniejsze gospodarstwo — łatwiej przychodzi płacenie podatków. Różnice jednak nie są tak wielkie. Badałem na miejscu szereg budżetów gminnych. To, co uderza, to mniejsze wydatki na administrację. W gminie posiadającej 6 — 8 tysięcy ludności nie było więcej personelu gminnego jak 3, najwyżej 4 osoby. Wydatki na opiekę społeczną, higienę, opiekę weterynaryjną są natomiast znacznie wyższe niż w Polsce. Zwłaszcza w Finlandii, gdzie nie ma samorządu powiatowego, gminy wiejskie mają duże wydatki na międzykomunalne szpitale, przytułki starcze. Sumy wydatkowane na te cele są o wiele wyższe niż w Polsce.

6. *Koszty opału.*

W ocenie zagadnień kosztów produkcji i sytuacji rolników nad Bałtykiem czynnikiem ważkim jest fakt, że większość rolników w tych krajach posiada własne kawałki lasu. W przytoczonych powyżej danych eksploatacyjnych nie są uwzględnione dochody z lasu, zresztą w badanych przeze mnie na miejscu gospodarstwach lasy nie były przedmiotem eksploatacji handlowej, dostarczały jednak rolnikom opału oraz niezbędnych materiałów na remonty starych i budowę nowych budyn-

ków. Stanowi to poważną pozycję dla budżetu włościańskiego. Wobec ostatniej podwyżki drzewa w Polsce, zarówno opałowego jak i budulca, zagadnienie zapewnienia wsi polskiej znośnych cen opału i materiałów budowlanych staje się zagadnieniem doniosłym i pilnym, gdyż sytuacja w ostatnim roku pogorszyła się znacznie.

7. Koszty pracy.

Kraje bałtyckie w tej chwili jako jeden z najważniejszych problemów gospodarczych mają zagadnienie braku sił roboczych, zwłaszcza w rolnictwie. Przy świetnym rozwoju przemysłu w Finlandii zarysował się w roku bieżącym wyraźny brak robotników rolnych. Jednocześnie ceny robocizny mają tendencję zwyżkową. Podobnie jest w Estonii i na Łotwie.

W tej dziedzinie rolnictwo polskie posiada niezmiernie poważne i, niestety, niedoceniane należycie pierwszeństwo przed rolnictwem niemal wszystkich krajów. Gospodarstwo włościańskie w Polsce w swej olbrzymiej większości nie potrzebuje donajmywać pracowników, mając nadmiar rąk roboczych we własnej rodzinie. W kosztach produkcji w Polsce koszty robocizny stanowią więc element bardzo elastyczny. Wypłata za robociznę własną w gospodarce włościańskiej w Polsce następuje najczęściej w formie ostatecznego wyniku rocznego i nie obciąża kosztów produkcji dużymi sztywnymi cenami.

Podczas kryzysu czynnik ten spowodował ogromne złagodzenie ostrości jego przebiegu. W danym wypadku sprawdziło się tylko przysłowiowe powiedzenie o zdolności chłopa polskiego do zaciskania pasa.

Na przyszłość stanowi to czynnik gwarantujący rolnictwu polskiemu warunki zwycięstwa w światowym rolniczym wyścigu produkcyjnym.

Józef Wojciechowski

Sprawa kościoła ewangelicko-unijnego na Śląsku

Jednym z następstw wygaśnięcia Konwencji Genewskiej musiało być na Górnym Śląsku uregulowanie sytuacji prawnej kościoła ewangelicko-unijnego. Konwencja Genewska wprowadziła w tej dziedzinie stan wysoce nienormalny. Wprawdzie w art. 93 zaleciła wyciągnięcie konsekwencji prawnych z wyodrębnienia części Górnego Śląska i przejścia pod suwerenność państwową Polski, jednocześnie jednak zabezpieczyła śląskiemu kościołowi ewangelicko-unijnemu dotychczasowe związki, głównie gospodarcze, z centralą berlińską. W ślad za tym wydał Ewangelicki Krajowy Wydział Kościelny w Berlinie dnia 1 stycznia 1923 r. zarządzenie o wyłączeniu kościoła ewangelickiego w województwie śląskim *o tyle, o ile jest to potrzebne do przystosowania organizacji tego kościoła do zmienionych warunków politycznych.* Zastrzeżenie to jest wymowne. W rzeczywistości nie ustały bynajmniej związki między kościołem ewangelicko-unijnym na Śląsku a centralą berlińską. W sposób jawny, w oparciu o postanowienia Konwencji Genewskiej, czerpał on w dalszym ciągu środki finansowe z Niemiec. Nie ustały też wcale kontakty ściśle polityczne. W każdym ważniejszym problemie, przed każdym donioślejszym krokiem, odnosiły się władze kościelne na Górnym Śląsku do berlińskiego Aussenamtu po instrukcje i wskazówki. Jaskrawy wypadek takiego kontaktu politycznego stanowi słynny list Krajowej Rady Kościelnej kościoła ewangelicko-unijnego na Śląsku do Ewangelickiego Wydziału Kościelnego w Berlinie z 17 lipca 1933 r. [1]).

Jest rzeczą oczywistą, że stan tego rodzaju nie mógł być tolerowany w stosunkach normalnych. Usunięcie jego stało się z chwilą wygaśnięcia Konwencji Genewskiej sprawą nad wyraz palącą. To też jedną z pierwszych ustaw Sejmu Śląskiego, po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej, powziętą w dniu 16 lipca 1937 roku, jest właśnie ustawa o tymczasowej organizacji Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku.

Sfery niemieckie podniosły z jej powodu wielki alarm, a dotychczasowe władze kościoła ewangelicko-unijnego na Górnym Śląsku posunęły się nawet do niesłychanej zapowiedzi, że nowej ustawy stosować nie będą. Zarzuty tych czynników dotyczą — ogólnie rzecz traktując — rzekomo zbyt daleko idącego wpływu Państwa na sprawy kościoła, sposobu powzięcia ustawy, krzywdzącego potraktowania obcokrajowców. Aby zorientować się, jak dalece są one pozbawione wszelkich podstaw słuszności i prawa, trzeba chociażby w zarysie uprzytomnić sobie dzieje i działalność kościoła ewangelicko-unijnego na Górnym Śląsku, zwłaszcza w ostatnich latach.

Początki wyznaniowego ruchu ewangelickiego na Śląsku sięgają reformacji Marcina Lutra. Był to wówczas ruch czysto polski, bo czysto polski był cały Śląsk. Polskie były modlitewniki, polska literatura religijna, drukowana w 11 drukarniach ewangelickich (na ogólną liczbę 12 drukarni w XVI wieku), między innymi w głośnej drukarni w Brzegu. Germanizacja postępowała szybko. Ale jeszcze w pierwszej połowie XIX w. nie było na obecnej górnośląskiej części województwa śląskiego parafii ewangelickiej, w której nie byłoby nabożeństw polskich.

Zbory ewangelickie na Śląsku należały prawie bez wyjątku do kościoła augsburskiego [2]). W r. 1817 król Fryderyk III pruski, należący do kościoła reformowanego, narzucił dwom kościołom ewangelickim: augsburskiemu i reformowanemu t. zw. unię, która pod względem organizacyjno-prawnym (nie wyznaniowym!) stanowi moment doniosły dla życia ewangelików w Niemczech. Unia nie przyjęła się odrazu. Musiano pokonać duże opory. Ostatecznie jednak pokonano je, a podstawę prawną unii stworzono dwoma orędziami królewskimi z 1834 i 1852 r. Odtąd kościół ewangelicki na Śląsku, podporządkowany mocno królowi, a z nim rządowi, stał się już domeną walczącego germanizmu. Gdzie tylko można było, trzebiono pozostałości, wskazujące na polskość tego kościoła w genezie i tradycji. Rolę ostoi germanizmu chciał też kościół ewangelicko-unijny na Śląsku odegrać podczas plebiscytu. Zaraz po wytyczeniu granic terenu plebiscytowego utworzyły zgromadzone synody okręgowe (powiatowe), istniejące w jego obrębie t. zw. Wydział Synodów Okręgowych. Na czele tej instytucji stanął znany działacz nacjonalistyczny niemiecki superintendent Dr. Herman Vohs. Starania Niemców powiodły się w każdym razie o tyle, że zdołali wywalczyć w Konwencji Genewskiej cały szereg istotnych przywilejów dla kościoła ewangelicko-unijnego, jako ostoi niemczyzny. Po podziale Śląska, nastąpiło wspomniane już zarządzenie Ewangelickiego Krajowego Wydziału Kościelnego w Berlinie, wyłączające z zastrzeżeniami kościół ewangelicko-unijny na przyznanej Polsce części Górnego Śląska. W ślad za tym ukonstytuowały się samowolnie i bez podstawy prawnej władze kościelne w województwie śląskim w t. zw. Krajową Radę Kościelną w Katowicach. Doszło do tego na synodzie okręgowym w Pszczynie z dnia 6 czerwca 1923 r., który ukonstytuował się jako synod krajowy.

Zarówno ukonstytuowane tą co najmniej dziwną metodą władze kościoła ewangelicko-unijnego na Śląsku, jako też w szczególności superintendent Vohs, poczynali sobie odtąd w sposób nie liczący się ani z nowymi warunkami politycznymi, wynikającymi ze zmiany suwerenności państwowej, ani też z głosem wzrastającej coraz bardziej liczby ewangelików Polaków. A rola ewangelików Polaków wzrosła przede wszystkim relatywnie z odpływem około 40.000 Niemców, którzy opuścili terytorium województwa śląskiego. Sztucznie, przy pomocy masy urzędniczej sprowadzonej z głębi Niemiec, stworzona większość ewangelików Niemców na Śląsku prysła. Ostatni spis ludnościowy wykazał w górnośląskiej części województwa śląskiego blisko 33.000 ewangelików. W liczbie tej jest z górą 18.000 Polaków.

Wydawało się rzeczą oczywistą, że z faktami tak wymownymi będą się wreszcie, chętnie czy niechętnie, liczyły władze

[1]) List ten, dotyczący doniosłej w swoim czasie sprawy dopuszczenia do kościoła ewangelicko-unijnego na Śląsku ewangelików, przybyłych z innych dzielnic Polski, z zasięgu prawno-organizacyjnego innych kościołów ewangelickich, opublikował w obszernych wyjątkach Dr. Władysław Michejda w pracy p. t. „Stosunki w Ewangelickim Kościele Unijnym na Polskim Górnych Śląsku" — Katowice 1935 r. Str. 20 i nast.

[2]) Wyjątek stanowiła gmina Holdunów złożona z kolonistów niemieckich, którzy zaliczali się do kościoła ewangelicko-reformowanego.

ewangelicko-unijnego kościoła. Rachuby te zawiodły w zupełności. Na 28 pastorów nie ma dotychczas ani jednego pastora Polaka. Wszyscy są Niemcami i to Niemcami świadomie dobranymi, względnie przygotowanymi do misji germanizacyjnej. Charakterystyczne jest np., że w rekrutacji nowego narybku pastorów uciekano się z reguły do elementu, wychowanego w Niemczech, albo w rzadszych wypadkach pod skrzydłami opiekuńczymi gmin Zöcklerowskich. Nie koniec jednak na tym. Samozwańczy synod krajowy w Pszczynie z 18 czerwca 1930 r. powziął uchwałę, zabraniającą przyjmowania na członków kościoła unijnego osób przybyłych na Śląsk, a należących poprzednio do kościoła augsburskiego, mimo że Unia nie stanowi nowego wyznania, lecz tylko novum organum. Władze kościoła ewangelicko-unijnego odnosiły się poza tym z najwyższą niechęcią i nieprzychylnością do pełnienia obsługi religijnej w języku polskim przez przyjezdnych pastorów Polaków, utrudniały systematycznie ewangelikom-Polakom gromadzenie się w domach zborowych. Równocześnie zaś prowadzono celową politykę wychowawczą w duchu niemieckim, przede wszystkim przez naukę konfirmacyjną, której okres przedłużono stopniowo do lat trzech, poprzez akcję charytatywną, spoczywającą w rękach niemieckich diakonisek (pomoc doraźna, przytułki, sierocińce), sprowadzanych z Niemiec, jak za dawnych czasów. W tych warunkach stały się domy zborowe, siedziby pastorów, urządzenia charytatywne, siedliskiem wojującego germanizmu, a organizacje kościelne, zwłaszcza młodzieżowe, przedstawiały się nierzadko raczej jak jaczejki wojskowe, czy półwojskowe, aniżeli ośrodki wychowania religijnego.

Jeżeli zatem władze i społeczeństwo śląskie poczuły się w obowiązku położenia kresu dalszemu kontaktowi politycznemu kościoła ewangelicko-unijnego z ośrodkami dyspozycji, pozostającymi poza granicami Polski, jeżeli uznały potrzebę wzięcia w obronę znakomitej większości ewangelików-Polaków przed samowolą, to najmniej chyba dziwić się powinny temu obecne władze tego kościoła. Nie powinny się też dziwić, że w normowaniu stosunków prawnych kościoła ewangelicko-unijnego w państwie nie liczono się zbytnio z ich stanowiskiem. Karygodne zlekceważenie elementów nowej rzeczywistości obróciło się samoczynnie przeciwko nim. Tym więcej zdumiewać muszą ataki sfer niemieckich na sposób powzięcia ustawy o tymczasowej organizacji kościoła ewangelicko-unijnego na Śląsku.

Nowa ustawa kładzie ostatecznie kres dawnym sporom co do tego, czy ewangelik, należący poprzednio, poza Śląskiem, do kościoła augsburskiego, może być członkiem kościoła ewangelicko-unijnego. Odpowiedź jasną na to pytanie daje art. 1, w myśl którego *każdy ewangelik*, zamieszkały na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego, należy ipso iure do jednej z gmin ewangelickiego kościoła unijnego. Zasadniczego problemu stosunku Państwa do Kościoła ustawa nie rozstrzyga, pozostawiając sprawę dalszemu unormowaniu po porozumieniu z prawną reprezentacją tego kościoła. (Art. 4). Ustawodawca założył tu lojalnie, że bez takiego porozumienia, lub przynajmniej próby porozumienia, trudno byłoby problem, ku obustronnemu zadowoleniu, postawić, jednocześnie jednak musiał się liczyć z okolicznością, że dotychczas nie ma istotnej prawnej reprezentacji kościoła ewangelicko-unijnego na Śląsku. Wszystko bowiem, co uczyniono, aby taką reprezentację wyłonić, zrobiono bez odpowiedniej podstawy prawnej.

W regulowaniu właściwej organizacji kościoła, powoływania władz, itp. oparł się ustawodawca na szerokiej podstawie demokratycznych wyborów. Tym mniej tedy zrozumiały jest zarzut czynników niemieckich, że ingerencja Państwa w stosunki kościelne idzie w ustawie zbyt daleko. Dla zapewnienia koniecznego z punktu widzenia interesów Państwa wpływu na sprawy tak doniosłe, jakimi są sprawy wyznaniowe, przewiduje ustawa obligatoryjne porozumienie z wojewodą śląskim, jako przedstawicielem rządu w przedmiocie wyboru 30 członków synodu przez Górnośląską Radę Kościelną (art. 8), w przedmiocie wyboru prezydenta kościoła (art. 12), oraz daje wojewodzie śląskiemu prawo powołania dwuch członków Górnośląskiej Rady Kościelnej na ogólną liczbę siedmiu (art. 10). Jakże umiarkowany jest jednak ten wpływ Państwa w porównaniu z nieograniczonym, despotycznym wpływem króla pruskiego na podstawie dawnych przepisów.

Jako ważny z kolei przepis nowej ustawy podkreślić należy art. 15, który zabrania obywatelom innych państw piastowania jakichkolwiek stanowisk w kościele ewangelicko-unijnym na Śląsku. Przepis to zrozumiały, posiadający analogię w niedawno wydanej ustawie o organizacji kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. Jego szczególna doniosłość dla stosunków w kościele ewangelicko-unijnym na Górnym Śląsku tkwi w konieczności ostatecznego zerwania kontaktów politycznych z zagranicznymi ośrodkami dyspozycji. Poza tym nie znajdzie się chyba nikt rozsądny, kto by za normalny uznał fakt, że na 28 pastorów śląskich jest 7 obywateli niemieckich i 1 obywatel austriacki.

Racja państwowa i wzgląd na słuszne, a negliżowane stale, prawa zdecydowanej większości ewangelików-Polaków nakazały usunięcie anormalnych stosunków w kościele ewangelicko-unijnym na Śląsku i unormowanie ich w sposób zgodny z interesem publicznym. Są to względy bez wątpienia dostatecznie doniosłe, by nie cofnąć się przed stłumieniem w zarodkach wszelkich prób sabotażu ze strony czynników, które z kościoła uczynić chciały narzędzie germanizatorskie.



Głównymi pionierami odbudowy rodzimego kapitału są w pierwszym rzędzie kasy oszczędności z P.K.O. na czele, następnie spółdzielnie kredytowe i banki prywatne.

Szczególnie imponujący jest rozwój największej w Polsce instytucji oszczędnościowej, mianowicie P.K.O. Założona w 1919 r., nastawiona jest początkowo na działalność w zakresie obrotu oszczędnościowego i czekowego. W r. 1928 rozszerza zasięg swej działalności na dział popularnych ubezpieczeń na życie. Dla wygody swych klientów prowadzi dział operacyj bankowych. Za pośrednictwem gęstej sieci urzędów pocztowych, będących jej zbiornicami, dociera do najdalszych zakątków kraju. Zasięg jej działalności wykracza daleko poza granice naszego kraju, za pośrednictwem bowiem Banku P.K.O. dociera do najdalszych skupisk naszej emigracji w Stanach Zjednoczonych, Argentynie, Francji i Palestynie, chroniąc naszych rodaków przed wyzyskiem spekulantów. Dzięki ożywionym stosunkom z pokrewnymi instytucjami zagranicznymi, a również dzięki temu, że Bank P.K.O. jest bankiem dewizowym, umożliwia się obywatelom polskim dokonywanie operacyj pieniężnych z różnymi krajami.

Poza obrotem oszczędnościowym P. K. O. prowadzi bardzo ważny z punktu widzenia przedsiębiorstw i instytucyj obrót czekowy.

Jakie są wyniki tej największej w Polsce, a jednej z najpoważniejszych na świecie kas oszczędności?

Trzon oszczędności gromadzonych w P.K.O. tworzą małe wkłady, pochodzące od ludzi pracy. O rezultacie akcji oszczędnościowej świadczy również fakt, że gdy 9 lat temu jedna książeczka oszczędnościowa przypadała na 200 mieszkańców, dziś jedna książeczka przypada na 14 mieszkańców. Dalszym dowodem wytężonej pracy P.K.O. w kierunku szerzenia idei oszczędności jest fakt, że P.K.O. wydaje dziennie około 2.000 nowych książeczek oszczędnościowych.

Ogólna suma wkładów oszczędnościowych wynosiła w końcu 1936 r. 664 milj. zł., a liczba książeczek oszczędnościowych wynosiła w końcu 1936 r. około 2.300.000.

Równocześnie z obrotem oszczędnościowym, który stanowi zasadniczą podstawę działalności P.K.O., wzrósł również ogromnie obrót czekowy. Stan wkładów na kontach czekowych wynosił w końcu r. 1936 przeszło 232 miljn. zł. Miarodajnym wskaźnikiem, w jakim stopniu życie gospodarcze korzysta z obrotu czekowego P.K.O., jest stały wzrost obrotu bezgotówkowego. Stosunek procentowy obrotu bezgotówkowego do obrotu czekowego wzrasta z każdym rokiem. Podczas gdy w r. 1930 wynosił on 63%, w r. 1936 wyniósł 76%.

Jednym z niezmiernie ważnych przejawów przezorności gospodarczej jest wydatny wzrost wyników w dziale ubezpieczeń na życie. Dział ten od początku swego istnienia osiągnął około 125.000 czynnych polis na łączną sumę 184 miljn. zł.

Obraz działalności P.K.O. nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o roli kredytowej P.K.O., jako największego dysponenta kapitałów. Kapitały nagromadzone w tej instytucji stanowią dziś jedno z najważniejszych źródeł kredytu długoterminowego, z którego czerpią ożywcze soki wszystkie dziedziny życia gospodarczego. W akcji kredytowej P.K.O. przeważa kredyt długoterminowy. Kredytu tego P.K.O. udziela w formie zakupu papierów wartościowych banków państwowych, pożyczek państwowych inwestycyjnych i budowlanych. Poza tym P.K.O. udziela również kredytów krótkoterminowych drobnemu kupiectwu i rzemieślnikom. Dział ten uległ ostatnimi czasy znacznemu rozszerzeniu.

Rozwój, jaki cechuje działalność P.K.O., nie znajduje przykładu gdzie indziej. Stały i nadzwyczaj szybki rozwój P.K.O. sprawił, że dziś instytucja ta jest nie tylko największą instytucją oszczędnościową w Polsce, lecz również jest jedną z największych na świecie, pod względem zaś techniki pracy, sprawności organizacji wewnętrznej służy za wzór podobnym instytucjom za granicą.

Roman Piotrowicz

Zagadnienie palestyńskie

W dziedzinie międzynarodowych zaniepokojeń ostatnich czasów sprawy Śródziemnomorza zajęły poczesne miejsce. Poza swym polityczno-strategicznym śródziemnomorskim charakterem zagadnienie palestyńskie posiada jednak inne jeszcze oblicza. Z jego bowiem należytym rozstrzygnięciem łączy się rozwiązanie szeregu gospodarczych i społecznych spraw niektórych państw Europy oraz utworzenie chłonnej względnie i bezpiecznej narodowej siedziby dla masy, zmuszonych do emigrowania, Żydów. Wreszcie w dobie dzisiejszej, rozczarowanej do materialistycznych tylko doświadczeń i nawracającej do poszukiwań nieprzemijających ideałów i wartości duchowych, związki religijnego sentymentu, łączące świat chrześcijański z Palestyną, nabierają także określonych wartości politycznych. Zespół tych różnorodnych zainteresowań nadał sprawie Palestyny cały jej walor międzynarodowy i walnie się przyczynił do jej światowego rozgłosu.

*

Sytuacja piętnastomilionowej masy żydostwa światowego, rozrzuconego po wszystkich krajach globu, nie wszędzie jednakowo występuje pod względem ostrości ich gospodarczych, społecznych i politycznych ustosunkowań się do narodowych większości krajów ich zamieszkania. Nie zważając bowiem na stałą tendencję Żydów do opanowywania określonych tylko czynności życia, ich zmonopolizowania w miarę nadarzających się sposobności, oraz utworzenia w oparciu o to odrębnej niejako warstwy społecznej, ich mniejszy lub większy udział w masie mieszkańców kraju, jego terytorialna rozległość oraz ludnościowa i gospodarcza chłonność, łagodzą lub zaostrzają antagonizmy między nimi i autochtonami.

Religijna i rasowa jedność żydostwa, chroniona ongiś ekskluzywizmem ghetta, w wieku uprzemysłowienia i specjalizacji utrzymuje się w drodze wyłączności opanowania określonych zawodów. Zamykając się w zwartym kole zmonopolizowanych czynności, zdobywających na zewnątrz gospodarcze wartości bytowania, ułatwia się konserwację odrębnych rasowych cech obyczajowych, jak i kontrolę ich ścisłego przestrzegania. Nie spotykana gdzie indziej solidarność rasowa, oddająca w ręce żydostwa dziedziny finansów i wymiany, ułatwia zdobywanie coraz to nowych pozycji wśród wolnych zawodów, a szczególnie w tak wpływowych ich gałęziach, jak dziennikarstwo i adwokatura.

Ekskluzywizm żydowski, niezbędny dla zachowania religijnej i rasowej odrębności, musiał z konieczności zrodzić opór autochtonów i przyczynić się do szerzenia antysemityzmu. Ustrój stanowy wieków minionych, oraz jego pozostałości, wyodrębniające polityczne uprawnienia poszczególnych warstw społecznych, neutralizowały wybuchy antysemityzmu ich wzajemnymi antagonizmami. Cementująca się jedność społeczna państw nowoczesnych, usiłujących zacierać wszelkie ślady dawnych wewnętrznych podziałów, nie może już w swym łonie tolerować nadal ekskluzywizmu określonych ugrupowań. Stąd też sytuacja żydostwa, nie tworzącego w żadnym z krajów diaspory zwartych większości terytorialnych o wszechstronnym układzie społecznym, pozwalającym na najpełniejsze i samodzielne, gospodarcze i polityczne, kulturalne i społeczne bytowanie, staje się coraz trudniejsza w granicach dzisiejszych nacjonalistycznie nastrajanych większościowych grup terytorialnych, zmierzających do osiągnięcia ideału społecznej równości przez najwszechstronniejsze zacieśnianie współpracy pomiędzy swymi obywatelami.

W tych nowych warunkach bytowania Żydów w krajach diaspory, organizacyjny wysiłek syjonizmu, zrodzony w planach Herzl'a pod wrażeniem afery Dreyfusa i uświadomienia niegasnącego antysemityzmu świata, wytknął sobie wyraźny cel jedynego tych skomplikowanych zagadnień rozwiązania — utworzenia własnego państwa i przesiedlenia na jego terytoria maksymalnej ilości Żydów.

*

Wojna światowa wywołała wśród Arabów potężny ferment, przypominający nieco okres europejskiego romantyzmu, poprzedzającego formowanie się szeregu nowoczesnych i narodowych państw Europy. O ile jednak Europa już przezwyciężyła w tym czasie koczownicze instynkta swych szerokich mas oraz klanowe i feodalne ich ustosunkowanie się do tworzących się jedności politycznych, świat arabski jest jeszcze daleki od tego.

Zespolona jedność arabska, jak również jedność nacjonalna poszczególnych ich ugrupowań, opierała się dotychczas na religijnej więzi Islamu, na jego obyczajowych i kulturalnych osiągnięciach, oraz na zasadniczych pierwiastkach wspólnego języka. Uświadomionego szerszego pojęcia wspólnoty i płynących stąd chęci ściślejszego politycznego związania się, podporządkowującego całość wspólnej władzy i instytucjom, nie można dziś jeszcze znaleźć ani wśród tworzącej się rzeszy intelektualistów, ani tym bardziej w szerokich masach ludności, tkwiącej w pełni średniowiecznych religijnych i stanowych obyczajów i przesądów, bardzo jeszcze dalekiej ponadto od stawiania państwu jakichkolwiek bądź żądań kulturalnych.

Klanowa i koczownicza mentalność mas arabskich grupuje jeszcze i dziś poszczególne zespoły dookoła osób, nie tyle formułujących określone polityczne i ideowe programy działania, co dziedziczących rodowe tradycje wodzów, którzy ongiś prowadzili na opiewane w legendach podboje. Ułatwiając dawniej zdobycze wojenne, taż sama mentalność utrudnia dzisiaj tworzenie podwalin państw nowoczesnych, zmierzających w ścisłym zespalaniu działań swych różnorodnych warstw społecznych do osiągnięcia określonych wspólnych celów. Dla jej zwalczenia konieczne jest terytorialne skupienie całości tych sił, rozproszkowanych na olbrzymich, nie objętych żadną kulturą przestrzeniach.

Walka o to trwałe związanie koczowników z ziemią, tak krwawa w Iraku, jest niemniej trudna w całym świecie arabskim, nie wyłączając najbardziej w swej mentalności osiadłego Egiptu. Zmierzając do terytorialnego skupienia sił w celu utrwalenia swego samodzielnego politycznego istnienia, świat arabski nie może myśleć o zachowaniu dla swego wyłącznego użytku całości swych dawnych koczowisk. Znikome bowiem ludnościowe zagęszczenie tych rozległych przestrzeni umożliwi obcym elementom infiltrację na nie i osłabi polityczną jedność arabską. Stąd też, grupując swe siły w poszczególnych zespołach terytorialnych, świat arabski raczej winien poświęcić część swych terytoriów, niż ryzykować utratę całości.

*

Zbliżone warunki i możliwości twórcze żydowskiej i arabskiej państwowości, wymagające terytorialnego skoncentrowania ich sił narodowych, znalazły swój charakterystyczny wyraz w równoczesności aktów, tworzących prawną podstawę ich aspiracyj. Deklaracja Balfour'a z 1917 Żydom, a nota Mac Mahona z 1915 Arabom zapewniły utworzenie siedziby żydowskiej w Palestynie i niepodległość arabskich prowincyj Turcji. Pozorne sprzeczności tych dwu aktów, oraz, oparte na tych przyrzeczeniach, pretensje Arabów do całości Palestyny nie są uzasadnione, jak wynika bowiem z oświadczeń min. kolonij Ormsby Gore, ówczesnego współtwórcy brytyjskiej polityki bliskowschodniej, oraz lorda Samuela, jej pierwszego wysokiego komisarza, byli oni dostatecznie uświadomieni, że obietnice noty Mac Mahona nie obejmowały terytoriów palestyńskich.

Opierając się na deklaracji Balfoura, uznanej przez całość państw koalicji, utworzono palestyński mandat Ligi Narodów i oddano go w administrację W. Brytanii. O ile podstawowe założenia mandatów międzynarodowych zmierzają do utworzenia samodzielnych organizmów państwowych, mandat palestyński różni się tym od innych, że ludność tego przyszłego państwa rekrutować się winna nie tylko z miejscowych obywateli, lecz także i przede wszystkim z żydowskiego elementu napływowego.

Obowiązek mandatariusza do popierania tej imigracji wypływa z samej logiki istnienia mandatu, mającego stworzyć prawną i faktyczną bazę narodowej siedziby Żydów w Palestynie, nie do pomyślenia bez masowego ich dopływu z zewnątrz. Postanowienia artykułu 6 i 11 również nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Wynika z nich bowiem wyraźnie, że współpracując z żydowską agencją, mandatariusz winien zachęcać do zwartego osadnictwa Żydów w Palestynie, nie wyłączając jej domen państwowych. To prawo Żydów do imigracji stwierdza także raport Peel'a mówiąc: „It is true that Jewish immigration is not merely sanctioned but required by solemn international agreements. It is true that the Jews enter Palestine as of right and not on sufferance".

Mandat Palestyny, ustanowiony w interesie żydostwa, winien jednak być wykonywany przede wszystkim dla dobra całej społeczności narodów, jak to wynika z ogólnych założeń mandatów Ligi. Dobro tej powszechności domaga się natomiast maksymalnych ułatwień dla imigracji Żydów, jedynie tylko mogącej zapobiec ich dalszej pauperyzacji, nieuniknionej w ciężkich warunkach bytowania w krajach ich zamieszkania, gospodarczo przeważnie mało zasobnych, jak również zmniejszenia ich żydowskiego ciśnienia populacyjnego, uniemożliwiającego ogólny rozwój tych krajów. Stąd też, chcąc pozostawać w zgodzie z literą prawną mandatu, jak i z jego duchem międzynarodowym, w swych ustosunkowaniach się do imigracji Żydów, mandatariusz nie może ograniczać się do biernej tylko obserwacji, lub co gorsze jej tamowania, lecz winien dążyć do jej racjonalnego zorganizowania, i w żadnym wypadku nie ograniczać jej terytorialnej ekspansji, uniemożliwiającej znaczny odpływ Żydów z krajów ich przeludnienia.

*

Piętnaście lat trwania mandatu, poświęconych niestety innym zadaniom, niż tego domagały się duch i litera prawna aktu mandatowego, zaostrzyły sytuację do takiego stopnia, że komisja lorda Peel'a, powołana do poszukiwań nowego rozwiązania tak zagmatwanego zagadnienia palestyńskiego, orzekła w swym lipcowym raporcie, iż uważa za niemożliwe dalsze trwanie mandatu w dzisiejszej jego niezmienionej formie. Stąd też w swej konkluzji proponuje ona: zastąpienie mandatu systemem traktatów, podobnych do podpisanych przez mandatariuszy z Irakiem i Syrią, oraz zawarcie umów z Arabami i Żydami, ustanawiających dwa suwerenne państwa: z jednej strony Transjordanię, zwiększoną o gros terytoriów Palestyny, z drugiej natomiast państwo żydowskie z pozostałych jej prowincji, za wyjątkiem terytoriów pozostawionych w administracji mandatariusza.

Dzieląc Palestynę i oddając Żydom jej część naj-

bardziej zaludnioną, obejmującą ponadto tylko 1/5 dawnej jej całości, zalecenia raportu całkowicie mijają się z zadaniem, postawionym przez społeczność narodów palestyńskiemu mandatowi. O ile bowiem dawne terytoria, mogące wchłonąć jeszcze około trzech milionów żydowskich wychodźców, w przybliżeniu bodaj odpowiadały temu zadaniu tworzenia żydowskiej siedziby, o tyle też tak okrojone nowe jej terytoria, uniemożliwią wszelką co do tego nadzieję. Zalecenia te nie zgadzają się ponadto z samą literą prawną mandatu, wiążącego z pojęciem żydowskiej siedziby narodowej całość terytoriów Palestyny, w jej obecnych granicach politycznych, ustanowionych międzynarodowym aktem prawnym, obowiązującym w stosunku do wszystkich państw jak i żydostwa.

Projekt podziału nie jest wskazany również i ze względów gospodarczych, spowoduje on bowiem znaczną dewastację około 80 milion. funtów żydowskich inwestycyj w Palestynie, mniej lub więcej równomiernie rozgospodarowanych na całym jej terytorium. Straty te będą szczególnie wielkie ponieważ po za obrębem państwa żydowskiego pozostają największe przemysłowe przedsiębiorstwa Żydów, i ponieważ całość ich inwestycyj obliczona była na prosperowanie w ramach niepodzielnego gospodarczego organizmu Palestyny.

Także nie są wskazane proponowane zmiany w statucie militarnym Palestyny. Częściowa bowiem jej obecna neutralizacja, zakazująca mandatariuszowi utrzymywanie jego sił zbrojnych na jej wodach i terytoriach, mająca być zastąpioną jego szerokimi pod tym względem uprawnieniami, może wzbudzić podejrzenia i obawy pozostałych mocarstw Śródziemnomorza.

*

Oceniając projekt podziału Palestyny jako niezgodny z literą prawną i duchem aktu mandatowego, oraz jako nasuwający szereg poważnych wątpliwości, zgadzając się jednak z twierdzeniem posła do Izby Gmin Morgan'a, że istotnym powodem nie osiągnięcia przez dotychczasowy mandat stawianych mu zadań była wadliwość brytyjskiej administracji mandatowej, sposobów naprawienia istniejącego zła szukać należałoby w nadaniu tej administracji właściwego kierunku. Dla osiągnięcia tego konieczne jest przede wszystkim możliwie kompletne uniezależnienie jej od wpływów brytyjskiej polityki imperialnej, powodującej jej ciągłe koniunkturalne wahania. Skonstruowanie bardziej ścisłej i specjalnej kontroli tego mandatu przez państwa najbardziej zainteresowane w zagadnieniu żydowskim oraz ich bardziej czynna współpraca z mandatariuszem mogą poważnie przyczynić się do takiego uniezależnienia jego administracji.

Ograniczenie do możliwego minimum płaszczyzny arabo-żydowskich tarć przez właściwe zachęcanie Arabów do wyemigrowania winno stać się drugim środkiem do tych osiągnięć. Nie naruszając ich cywilnych i religijnych uprawnień, zagwarantowanych aktem mandatowym, lecz tylko organizując kredyty osiedleńcze, należy im ułatwić emigrację do takiej bodaj Transjordanii, mogącej, według słów tegoż raportu, pochłonąć znacznie większą ilość mieszkańców niż ta, którą obecnie stanowi jej zaludnienie, a całkowicie dotychczas z braku kapitałów zaniedbanej gospodarczo. Olbrzymie gospodarcze zasoby światowego żydostwa, przyczyniając się w ten sposób do zainwestowania krajów bliskiego Wschodu, nabyłyby tym samym legalne i moralne uprawnienia do zwiększenia żydowskiego zaludnienia Palestyny. Szczęśliwe wyniki powojennej znacznie potężniejszej greko-turko-bułgarskiej wymiany ludnościowej mogłyby dostarczyć ewentualnych wzorów dla przesiedlenia niecałe dziewięćset tysięcy liczącej masy palestyńskich Arabów. Osiągnięcia te przyjść mogą tym łatwiej, że tak Żydzi jak Arabowie jednakowo są zainteresowani w terytorialnym skoncentrowaniu ich narodowych i państwotwórczych sił.

Sprawa palestyńska i związane z nią zagadnienie emigracji żydowskiej, będąc kwestią o wybitnie międzynarodowym charakterze, dotyczącą przede wszystkim państw o największych kwotach żydowskich obywateli i najwyższym ich udziale w zaludnieniu kraju, muszą być rozpatrywane z międzynarodowego punktu widzenia, nawet w razie gdyby dzisiejsi przywódcy społeczeństwa żydowskiego, powodując się oportunizmem i nie chcąc opuszczać dotychczasowych miejsc dla podjęcia ciężkiego niewątpliwie trudu kolonizacyjnego, zadowolili się prestiżowym tylko dla nich rozwiązaniem, ustanawiającym państwo niezależne, lecz niezdolne do pochłonięcia znikomej nawet części zakwalifikowanych do wyemigrowania Żydów. Światowy też charakter tej sprawy upoważnia państwa najbardziej w niej zainteresowane do żądania innych terenów dla kolonizacji żydowskiej w razie, gdyby zmiany w obecnym mandacie Palestyny uniemożliwiły dalszy odpływ na jej terytoria ich żydowskiego potencjału emigracyjnego.

Jan Mokrzycki

Ukraińcy i Białorusini wobec Żydów

Od czasu wspólnego bloku wyborczego w roku 1922 i stworzonego w ciałach ustawodawczych „Bloku Mniejszości Narodowych" tendencje polityczne mniejszości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej układały się odmiennie. Dopiero w ostatnich czasach rzucona została myśl porozumienia ukraińsko-żydowskiego, która wywołała dyskusję w prasie obydwu stron [1]. Myśl porozumienia ukraińsko - żydowskiego została przez niektóre grupy żydowskie skwapliwie podchwycona, gdyż, jak pisze „Diło", Żydzi przez porozumienie to mieliby wyjście ze stanu izolacji, byłaby to silna demonstracja nazewnątrz i demobilizacja antysemityzmu ukraińskiego. Cel polityczny jest więc u Żydów wyraźny, dlatego też enuncjacje prasowe pism żydowskich [2]) silnie podkreślające momenty krytyczne polityki normalizacyjnej polsko-ukraińskiej i krytykujące Ukraińców można uważać jedynie za moment taktyczny. „Diło" formułuje cel polityczny porozumienia z Żydami ze strony ukraińskiej i stwierdza, że jedynym celem obok wspólnej platformy antypolskiej byłoby jedynie zrobienie jaskrawej demonstracji antypolskiej i zwrócenie nią uwagi zagranicy, zaś Ukraińcy straciliby przy tym sympatie w niektórych państwach narodowych. „Diło" stwierdza, że jedyną przyczyną wyłonienia się koncepcji porozumienia jest fakt, że „źle się dzieje Żydom i źle Ukraińcom", jednocześnie podkreśla jednak, że obiektywne warunki współpracy od czasu istnienia „Bloku Mniejszości Narodowych" bynajmniej nie zwiększyły się.

Stosunek Ukraińców do Żydów leży na płaszczyznach niepolitycznych. Antysemityzm Ukraińców jest przede wszystkim natury gospodarczej, przy czym przyczynia się do niego charakter „kulturtragerski" Żydów małopolskich, którzy są w dużej mierze krzewicielami kultury polskiej. Proces emancypacji gospodarczej Ukraińców i walka z tendencjami krzewienia kultury polskiej będą się odbywały nadal. „Diło" podkreśla jednak zdecydowanie, że Ukraińcy nie pójdą drogą anarchistycznego antysemityzmu, którego wzorem jest Przytyk.

Stanowisko jest więc wyraźne, jednak stworzona została furtka dla ewentualnego porozumienia, gdyż „Diło" dodaje, że przy dalszej ofenzywie polskiej antyukraińskiej i antyżydowskiej konflikt żydowsko-ukraiński będzie w swych formach złagodzony. W tym wypadku więc i sojusz polityczny opierałby się na trwalszych podstawach.

Podobne stanowisko zajmuje inny odłam Ukraińców w „Ukraińskich Wistiach", który w propozycji Żydów widzi też obronę przeciw emancypacji gospodarczej Ukraińców.

Społeczeństwo białoruskie określa swój stosunek do omawianej koncepcji w enuncjacjach organu młodzieży białoruskiej [3]). Wypowiedź ta nawiązuje również do wspólnej pracy przez „Blok Mniejszości Narodowych". Białorusini krytykują późniejsze posunięcia Żydów, którzy poszli z sanacją i agitowali nawet wśród Białorusinów za nią. Używanie języka polskiego przez Żydów jako objaw akcji polonizacyjnej i żydowskie spekulacje handlowe przyczyniły się do stworzenia wśród mas podatnego gruntu pod akcję antysemicką.

Białorusini stwierdzają jednak, że akcja antyżydowska będzie przez nich omijana i dążyć będą do demokratycznego współżycia na podstawie aktu z 25 marca 1918 r. [4]), gdyż stanowisko takie wyjdzie na korzyść społeczeństwu białoruskiemu, zwłaszcza na niwie kulturalnej [5]).

Widzimy więc charakterystyczną różnicę ustosunkowania się pewnych czynników społeczeństwa ukraińskiego i białoruskiego, która wynika zresztą z odmiennych możliwości. Ukraińcy, którzy są elementem politycznym o dużym znaczeniu, raczej ustosunkowują się negatywnie do współpracy z Żydami, jednak nie wyłączają tej możliwości. Białorusini, o nikłym znaczeniu politycznym, bez zastrzeżeń na nią się godzą. Jedni i drudzy potępiają jednak bezwzględnie anarchistyczną akcję antysemicką.

Akcja zainicjowana przez Żydów będzie niewątpliwie w dalszym ciągu się rozwijała.

[1]) „Hajnt" 30 lipca r. b.
„Diło" 4 sierpnia r. b.
„Ukraiński Wisti" 4 sierpnia r. b.

[2]) art. B. Zyngera „Ukraińcy na rozdrożu".

[3]) „Szlach Moładzi" Nr. 7.

[4]) Akt obwieszczenia Białoruskiej Republiki Ludowej w Mińsku.

[5]) np. Zmitruk Biedula — Josakar, Żyd i poeta białoruski.

Z LITERATURY SERBSKO-ŁUŻYCKIEJ

Marcin Nowak-Njechorński

W zuborniczańskim grodzisku

Z pośród wszystkich literatur słowiańskich na najtroskliwszą uwagę i zainteresowanie społeczeństwa polskiego zasługiwać niewątpliwie powinno piśmiennictwo szczególnie bliskiego nam uczuciowo narodu serbsko-łużyckiego, pielęgnującego od lat tysiąca swą narodową tradycję śród zalewającego wyspę łużycką germańskiego morza. Przytoczony niżej obrazek pióra znanego serbskiego (łużyckiego) malarza i pisarza, Marcina Nowaka-Njechorńskiego, wyjęty z niedawno wydanego zbioru opowiadań p. t. «Po serbskich drogach» daje pojęcie o charakterze i nastroju tej literatury.

REDAKCJA

Szary dzień przedziera się powoli jakby niechętnie z za gęstych płaszczów nocy i ciemności. Przejmująco dmie i wyje ostry wiatr z północnego zachodu, jakby chciał wynieść z kraju wiosnę, która ledwie się tu zadomowiła. Groźne szare zwały chmur kłębią się nad ciemnym borem, deszcz i śnieg sieką w zawody...

Nie zostaję jednak w domu. Jestem nawet rad z takiej pogody, bo nie trzeba mi dziś słońca ni jasnego nieba. Idę na północ, gdzie u progu naszego serbskiego boru koło Zuborniczki szerzy się i straszy wielkie cmentarzysko — dawna zapuszczona kopalnia węgla brunatnego „Olba".

Wicher szaleje, jęczy po polach i lasach. Trudno dostrzec, że właściwie dawno już mamy wiosnę. Stawy przy drodze są silnie wzburzone, nad nimi unoszą się jak białe duchy ptaki, przeraźliwie skrzeczą i wrzeszczą — brzmi to jak zła przepowiednia. W zeschłej, zeszłorocznej trzcinie jęczy ptactwo, smutno to brzmi, tęsknie i beznadziejnie.

Jestem w Zuborniczce...

*

Kiedyś była to cicha wioska wśród boru, do której nie dochodził hałas i niepokój świata. Dopóki obcy człowiek nie wywęszył czarnego skarbu pod ziemią — węgla. I potem powstała tu między Stróżą i Zuborniczką owa groźna czarna jama, z której wygrzebywano bogactwa serbskiej ziemi. We wsi wybudowano niezdarny, olbrzymi gmach— fabrykę brykietów. Serbski chłop stał się niewolnikiem molocha „przemysłu", obcy ludzie ze wszech stron tłoczyli się do serbskiej wioski, a lud serbski musiał ciężko walczyć o byt i życie, musiał biedzić się srodze — dziw, że nie uległ.

Między Stróżą i Zuborniczką wznosi się pośród moczarów staroserbskie grodzisko. Przybyszów nie nastraszyła świętość pomnika serbskiej przeszłości, gotowali się zniszczyć to staroserbskie grodzisko, bo i pod nim leżał czarny skarb — węgiel. Ale rozpętane żywioły przyrody pośpieszyły na pomoc Serbom i zagrożonemu pomnikowi staroserbskiej sławy — ogień i woda wspólnie zniszczyły i spustoszyły przed trzema laty całą kopalnię „Olbę", tak że nie zostało z niej nic, prócz wielkiego jeziora wśród czarnych hałd.

I znów jest spokój w Zuborniczce. Milczy i drzemie we wsi wielka brykietarnia. Za wsią straszą czarnoszare, gołe hałdy, grożą ciemne kopce piasku. Tak biedne są i ubogie, że nie wyżywią najmniejszej trawki, najdrobniejszego źdźbła. Pozostaną już takie nagie.

*

Czarna pustynia...

Niepłodną ziemię przecinają tu i tam głębokie wyrwiska. Woda pracuje nieustannie, zmieniając stale krajobraz tej pustyni.

Wśród tych czarnych kopców spotykam samotnego człowieka, grzebiącego łopatą w ziemi. Rozmawiam z nim. Opowiada. Opowiada mi o tamtych dniach, kiedy złowroga woda targnęła się na robotników i zażądała swej ofiary. Opowiada mi o tym, jak wreszcie w tajemniczy sposób w kopalni ogień wybuchł, wtedy nie było już innej rady, i jamę trzeba było zatopić, żeby zdusić rozszalały i rozpętany ogień.

Słucham i pytam się wreszcie: „A jak grodzisko? Stoi jeszcze?"

„O tak — odpowiada stary Serb i wskazuje na półwysep, wynurzający się z jeziora, „jeszcze tam stoi! Tak, tak, to grodzisko stało się zgubą „Olby" — mówi starzec i z dziwnym niepokojem spogląda na mnie. Starzy ludzie przepowiadali koniec „Olby", skoro tylko obcy naruszą grodzisko. Patrzcie, panie, tak to przyszło, sam byłem przy tym, gdy maszyny i ludzie zaczęli rozkopywać grodzisko. Wszystko było jakby zaczarowane. Bagry były bezmocy i nasze kilofy bezsilne. Tak twarde i mocne było stare grodzisko, długo nie trwało a przyszedł ogień i skończyło się z „Olbą". Robotnik umilkł, dodał potem cicho: „Tak, tak, ci starzy rycerze byli jednak silniejsi...!"

To opowiadanie starego Serba wzruszyło mnie głęboko. Wzmogła się we mnie duma i z czcią spoglądałem na hardą twierdzę naszych praojców, która nie poddała się obcym nawet po 2000 latach.

*

Pożegnałem serbskiego robotnika. Kroczę po czarnych hałdach i kopcach, by znaleźć drogę i dojście do grodziska. Nie jest to łatwo. Jezioro z trzech stron już otacza półwysep, na którym wznosi się grodzisko, a właściwie resztki jego.

Ciekawa jest ta kraina. Woda nieźle pracowała po hałdach i kopcach. Tu wyzierają głębokie bróździ, tam znów wnoszą się przedziwne gliniane słupy, przypominające skały Szwajcarii Saksońskiej. A woda pracuje nieustannie. Otacza serbskie grodzisko niemal ze wszech stron. Jedynie od Stróży jest dostęp do niego, choć również nie łatwy.

Chodzę po tych czarnych hałdach. Wszędzie spostrzeżesz ślady ognia, który tu szalał — bo przecież przez dwa lata paliła się kopalnia. Miejscami sterczą czarne grudy spalonej gliny.

Idę dalej...

I dziwne: Ogień, który przyszedł na pomoc Staroserbskiemu grodzisku, nie tknął jego roślin. Wysoki czerwonobrązowy wrzos tworzy dziki gąszcz. Brzózki i krze grabowe wzrastają z wrzosu. Na starych nasypach porósł prawdziwy las ostów. Choć skromne to rośliny, to jednak stare grodzisko, tonące w gąszczu brzóz, grabów, wrzosu i ostów, wśród tych gołych hałd jest jak oaza w pustyni...

Siedzę na szarym pniu i patrzę w jezioro. I ono jest puste, bez życia. Fale odbijają się od nagich i stromych brzegów, a na tafli jeziora nie ujrzysz żadnego wodnego ptaka.

Tak, przeklęta to ziemia...!

Człowiek odważył się dotknąć twardą, chciwą ręką pomnika przeszłości. Przyroda sama zemściła się.

Wiatr targa cienkimi prętami brzozy, szumi w czerwonych, zeszłorocznych liściach grabiny. Poza tym jest spokój, wszystko milczy. Niesamowicie pnie się mech po spróchniałych pniach. Jest bladozielony i jak krew czerwony ma owoc. Czyżby to były skrwawione paluszki krasnoludków? Na zielonym mchu bielą się gładkie kamyki. Na wrzosie zawisł kościec młodego zajączka...

Wracam...

Nie wiem, czy kiedyś tu jeszcze przyjdę. Woda dalej będzie toczyć brzegi, jezioro nie da spokoju, woda stale przybiera. Nie potrwa długo, a staroserbskie grodzisko stanie się już tylko samotną wyspą w jeziorze. I dobrze tak. Obcy człowiek nie zniesławi już świętej ziemi ojcowskiej. Woda obejmie grodzisko ze wszech stron. Będzie mu szeptać śpiewy o dawnej sławie, o krwawej biedzie, o chciwości przybyszów i o wierności przyrody. A stare grodzisko będzie drzemać i śnić.

*

Mój serbski borze! Od Złego (naprawdę złego) Komorowa do Kletnego rozgrzebują twoją świętą ziemię, ograbiają ją, zniesławiają i dalej będą okradać i sprzeniewierzać jeszcze sto lat, dopóki nie będzie obdarta, naga, bez użytku. Potem czarne hałdy i gołe kopce będą straszyć po serbskim borze między Złym Komorowem a Kletnem. A groźne i martwe jezioro będzie żałośnie opłakiwać zabitą przyrodę.

Szczęśliwyś ty serbski ludzie w borze, jeśli przetrwasz to piekło. O, żebyś miał ludzie serbski, zaciętość i twardość starego grodziska koło Zuborniczki. Sprzeciw się sile i przemocy obcych, tak jak to grodzisko, a jeśli uczujesz, że jednak musisz ulec, to jak owo grodzisko zawołaj ogień na pomoc, ogień praserbskiej silnej miłości do swojego rodu, ogień serbskiej gorliwości i zapału, ogień serbskiego opanowania i męstwa i zaciętości. Żeby upadło złe dzieło nieprzyjaciela. Żeby rzec można o was: „Oni jednak byli silniejsi!„

NA MARGINESIE

Piszemy w artykule wstępnym o dwóch sposobach pojmowania hasła „jedności Narodu".

Jest jeszcze sposób trzeci. Dawniej był on używany systematycznie przez t. zw. „endecję". W ostatnim okresie zademonstrowała go nam polska prasa konserwatywna. Istotą tego sposobu jest wypisywanie na sztandarze partyjno-politycznym hasła jedności narodowej przy równoczesnym proklamowaniu wojny domowej.

Chcemy „jedności Narodu", więc precz z każdym cośkolwiek inaczej myślącym. Chcemy „jedności Narodu", więc precz z Rządem, który ma w swoim składzie ludzi odmiennych poglądów, niżeli nasze.

Panowie konserwatyści! Ten sposób pojmowania „jedności Narodu" nie jest, jak powiedzieliśmy, nowym. Jednakże zachodzi ogromna i zasadnicza różnica. W ustach heroldów t. zw. „obozu narodowego" tego rodzaju stosunek do zasady i praktyki był nadużyciem zasady na rzecz wielkiego, bądź co bądź, obozu. W waszych ustach to jest już tylko błazeństwo.

Różne mogą być sposoby pojmowania starego hasła masonerii polskiej z początków XIX wieku: „nic i wszystko". Nie można jednak nadmiernie przesadzać w zastosowaniu tego hasła do własnych pretensji i interesów politycznych. Nie można żądać, by się było spowrotem wszystkim, gdy jest się i już pozostanie niczym.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Sytuacja w Chinach

(z. d.) Sytuacja w Chinach uległa wydatnemu zaostrzeniu. Akcja zbrojna japońska, która początkowo ograniczała się do prowincji północnych, rozszerzyła się na Chiny centralne i objęła Szanghai. Armia chińska stawia coraz to silniejszy opór posuwającym się naprzód wojskom japońskim i skutkiem tego z Japonii odpływają posiłki. Równocześnie w Chinach prowadzona jest bez przerwy mobilizacja, mająca objąć wszystkie siły narodu. W ten sposób działania zbrojne zyskują stale na rozciągłości terytorialnej i w dodatku rozwijają się z coraz to bardziej masowym użyciem sił i środków wojennych. Działania zbrojne przybierają stopniowo rozmiar, przy którym prowadzenie jakichkolwiek bądź pertraktacji może się okazać niemożliwe. Niebezpieczeństwo wybuchu wojny między Chinami a Japonią nieustannie się wzmaga.

Niezależnie od sytuacji militarnej powiększają to niebezpieczeństwo również i inne okoliczności. Japonia dąży do stworzenia z pięciu prowincji Chin północnych podległej sobie federacji. Kieruje się w tym troską o przyszłość Mandżutikuo. 87% ludności Mandżutikuo są to Chińczycy, emigranci z północnych prowincji. Od czasu upadku w Chinach cesarstwa, które swój rdzenny kraj — Mandżurię — zamykało przed Chińczykami, wyemigrowało na Północ poza „wielki mur" około 20 milionów osadników chińskich. Natomiast od początku obecnego stulecia, kiedy Japonia uzyskała pierwsze przywileje gospodarcze od Chin cesarskich w Mandżurii południowej, do dziś dnia, z Japonii do Mandżurii wyemigrowało niecałe 50 tysięcy osadników. Jeżeli więc politycznie, dzięki swej przewadze zbrojnej, Japonia panuje całkowicie nad Mandżukuo, to narodowo i kulturalnie kontynentalny wasal Japonii należy do Chin. Stan taki dla przyszłości pozycji politycznej Japonii w Mandżutikuo kryje w sobie groźne niebezpieczeństwa. Dla Chin, naodwrót, kryją się w tym szanse odzyskania w przyszłości utraconych terytoriów mandżurskich.

Jak pisze znany ze swej kompetencji korespondent tokijski *Frankfurter Zeitung* (8/VIII) „niebezpieczeństwo wkroczenia wojującego i politycznie wzmocnionego nacjonalizmu z Chin północnych do Mandżurii oznacza (dla Japonii) większą groźbę, aniżeli ewentualność przeniknięcia prądów komunistycznych z Sowietów. Otóż chiński rząd centralny okazał w ostatnich czasach poważne usiłowanie celem wzmocnienia swojego wpływu w Chinach północnych, uwolnienia ich od wahliwego stanu nawpół niezależności i — jak to rok temu się stało z Chinami południowo-zachodnimi — wcielenia do całości państwa chińskiego. A czynił to rząd centralny nie tylko z ogólnych względów państwowo-politycznych, lecz również i z myślą o przygotowaniu na dłuższy dystans odzyskania Mandżurii. Fakt, że nastroje w Chinach północnych są przychylniejsze niż kiedykolwiek dla ponownego całkowitego przyłączenia do Nankinu i że rosną tam prądy przeciwjapońskie; oraz że o usiłowaniach separatystycznych nic nie słychać — wszystko to spowodowało, że zamiary rządu centralnego wydały się w oczach armii japońskiej szczególnie godne zastanowienia". Autonomiczne dowództwo armii japońskiej w Chinach było przekonane, że kilkoma mocnymi uderzeniami rozbije chińskie wojska prowincjonalne w Ho-pei i Cza-char, zajmie te prowincje, a rząd centralny w Nankinie nie zdobędzie się na żadną reakcję zbrojną. Przy takim rozwoju wydarzeń prestiż rządu centralnego mógłby w Chinach północnych upaść i Japonia znalazłaby tam podatniejszy grunt dla kontynuowania swych wysiłków separatystycznych. Utworzenie z pięciu prowincji Chin północnych federacji, pozostającej pod wpływem japońskim, wprowadziłoby między chińską ludność Mandżurii a ognisko odrodzenia chińskiego — Chiny centralne — a to pozwoliłoby Japonii pracować owocnie nad narodowym i kulturalnym oderwaniem Mandżutikuo od całości Chin.

Jednak rząd centralny zdobył się na reakcję zbrojną zakrojoną na wielką miarę, co nie tylko wzmocniło jego prestiż w Chinach północnych, ale co więcej, wywołało falę przypływową nacjonalizmu chińskiego. Jeżeliby nawet rząd nankiński, pragnąc ostatecznie uniknąć wojny, zgodził się na oddzielenie *de facto* prowincji Ho-pei i Cza-har przy formalnym zachowaniu praw suwerennych (mowa jest o takim właśnie kompromisie), to nie oznaczałoby to w żadnym razie „zasadniczego załatwienia sprawy Chin północnych", o jakie właśnie chodzi w tej chwili Japonii. Administracja japońska spotkałaby się w opanowanych prowincjach chińskich z nastawieniem ludności wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tak wrogim, że wszelka praca konstruktywna byłaby uniemożliwiona. Co więcej, nieunikniony wzrost nastrojów przeciwjapońskich w całych Chinach mógłby doprowadzić do nowego bojkotu generalnego towarów japońskich. Przy rozbujaniu się namiętności i porywów nacjonalistycznych w Chinach w reakcji na nową napaść Japonii nie można się spodziewać, żeby rząd centralny mógł, bez narażenia się na utratę zaufania narodu, prowadzić jakąkolwiek akcję przeciwko ewentualnemu bojkotowi. A to właśnie jest jednym z głównych japońskich warunków kompromisu z Chinami.

Szanse osiągnięcia kompromisu i uniknięcia wojny tkwią głównie w położeniu gospodarczym Japonii, w olbrzymich trudnościach, jakie nasunęłaby Japonii wojna na niezmierzonych przestrzeniach Chin i obawa jej przed interwencją sowiecką. Wystarczy wspomnieć, że zaledwie 80.000 wojska japońskiego działa w Chinach, a już rząd zmuszony jest wnieść do Parlamentu ustawę o nowych podatkach i zapowiedzieć konieczność nowej pożyczki wewnętrznej. Gdyby wybuchła wojna z Chinami i Japonia musiałaby wysłać do Chin armię milionową, wtedy ciężar nowych świadczeń na rzecz budżetu wojskowego, które i tak są w Japonii o tyle ciężkie, iż ostatnio spowodowały reakcję opozycji parlamentarnej, mógłby się okazać nie do zniesienia. Tym bardziej, że handel z Chinami, który już teraz ulega całkowitemu zatamowaniu, stanowi ważną pozycję w dochodzie narodowym Japonii.

Wojna z Chinami byłaby z pewnością długotrwała i dla Japonii tym więcej wyczerpująca. Wyczerpanie Japonii mogłoby w pewnym momencie wywołać wmieszanie się Sowietów w wojnę japońsko-chińską. A nawet przypuszczając, że Japonia będzie walczyć tylko z Chinami, perspektywy wojny długotrwałej nie są dla Japonii zachęcające. Podczas gdy na Dalekim Wschodzie toczyć się będzie przewlekła wojna, w Europie może nastąpić definitywne odprężenie sytuacji politycznej. I w takim razie Anglia, poparta przez Stany Zjednoczone i Francję, wkroczy na teren spraw chińsko-japońskich. Osłabiona długą wojną Japonia, mając pod bokiem czerwoną armię Blüchera, musiałaby w takim razie liczyć się w wielkiej mierze z wolą mocarstw. A co to oznacza — wie z doświadczenia lat 1895 i 1905, kiedy to zwycięstwa armii japońskiej zakończone były klęską dyplomacji w walce z mocarstwami przy pertraktacjach pokojowych.

Konflikt angielsko—niemiecki

(z. d.) Na odcinku międzynarodowych stosunków prasowych notowaliśmy na wiosnę konflikt włosko-angielski. Mussolini, rozdrażniony ironią, z jaką dzienniki angielskie informowały swych czytelników o niepowodzeniach ochotników włoskich w Hiszpanii, odwołał z Londynu wszystkich koresponedentów pism włoskich i odebrał debit na Włochy wszystkim, z wyjątkiem trzech, dziennikom angielskim. Po odprężeniu w stosunkach politycznych Anglii i Włoch, wywołanym wymianą przyjaznych listów między szefami obu rządów, Mussolini odwołał swe zarządzenia prasowe antyangielskie. Miała o tym sposobność informować swych czytelników i prasa niemiecka, która w tym właśnie czasie zajęta była m. in. ukrywaniem niepokoju, trawiącego Niemcy, że zbliżenie angielsko-włoskie może wpłynąć niekorzystnie na stosunki włosko-niemieckie. Z zadowoleniem notowano głosy prasy włoskiej i z radością komentowano oświadczenie min. Ciano, że poprawa stosunków między Anglią i Włochami nie zmieni przyjaznej polityki Włoch w stosunku do Niemiec. W związku z tym w Niemczech zrodziła się nadzieja, że Mussolini odegra rolę pośrednika między Niemcami a Anglią i w ten sposób odprężenie włosko-angielskie utoruje drogę odprężeniu niemiecko - angielskiemu.

Ale zwodne okazały się nadzieje Berlina. W momencie, kiedy korespondenci włoscy mieli wracać do Londynu, rząd brytyjski wydalił z Anglii trzech dziennikarzy niemieckich, których działalność miała wpływać niekorzystnie na rozwój dobrych stosunków angielsko - niemieckich. Wydalenie korespondentów niemieckich z Londynu nie nastąpiło w następstwie ich działalności prasowej. Jeżeli wierzyć informacjom, podanym przez prasę angielską, korespondenci niemieccy prowadzili z ramienia swego rządu formalny wywiad polityczny w kołach emigracji niemieckiej i w tych kołach angielskich, które odznaczają się nastawieniem przeciwhitlerowskim. Działalność dziennikarzy niemieckich w Londynie miała mieć wręcz posmak pospolitego szpiegostwa. Ze zdziwieniem więc dowiedziała się opinia międzynarodowa, że rząd Rzeszy jako represję przeciwko zarządzeniu władz brytyjskich wybrał skierowanie do *Foreign Office* prośbę o spowodowanie, aby opuścił Berlin p. Ebbut, korespondent *Timesa*, który, jak mu zarzuca rząd niemiecki, informuje swych czytelników o stosunkach panujących w Trzeciej Rzeszy w formie stale negatywnej. Tego negatywnego nastawienia dla reżimu hitlerowskiego rząd niemiecki nie potrafi sobie inaczej wytłomaczyć, jak imputując korespondentowi *Timesa* tendencyjność. Rząd Rzeszy sugeruje w konsekwencji, aby redakcja *Timesa* wysłała do Berlina na miejsce p Ebbuta korespondenta „bardziej obiektywnego", to znaczy, ulegającego inspiracjom, jakie wychodzą z ministerstwa propagandy Rzeszy.

Doprawdy, brak taktu i subtelności u władz Trzeciej Rzeszy czasami bywa niewiarogodny. Niebywały to proceder wyzyskiwać fakt, że rząd jakiegoś państwa pozbywa się korespondentów niemieckich ze względu na przypisywaną im działalność szpiegowską, wyzyskiwać to, aby uzyskać odwołanie korespondenta naczelnego dziennika tego państwa, korespondenta cieszącego się wyjątkowym autorytetem, a który tylko nie chce być marionetką w rękach urzędników niemieckiego ministerstwa propagandy. W istocie rząd Rzeszy postawił sprawę tak: „albo się obrazimy — albo zamienicie p. Ebbuta innym korespondentem, który byłby po części i na naszych usługach". Widoczne Rzesza sądziła, że oś Berlin—Rzym jest tak mocna, iż nawiązanie dobrych stosunków z Rzymem zmusi Londyn do schylenia głowy przed wolą Berlina, w obawie, że Berlin się obrazi. Tu właśnie, jak mówią Niemcy, „ist der Hund begraben". Okazało się jednak, że Berlin fałszywie ocenił sytuację. Przywiązanie Rzymu do Berlina nie wydaje się Londynowi tak wielkie, aby poprawa stosunków między Londynem a Rzymem powinna się odbić na stosunkach Londynu z Berlinem. Rząd brytyjski z zimną krwią przyj-

muje do wiadomości oświadczenie Berlina: „obrażę się". Nawet zdaje się mówić: „proszę bardzo, nic mi to nie szkodzi".

Stwierdzenie tego musi być dla Rzeszy tym przykrzejsze, że poprawa stosunków między Londynem a Rzymem skłoniła Rzym do poprawienia stosunków z Francją. Okazuje się więc, że w towarzystwie wielkich mocarstw, które raz zgodnie ustawiają się w czwórkę, raz dwójkami stają frontem do siebie, raz znów odstawiają germańskiego partnera pod „ścianę skruchy", jak to było w Strezie — okazuje się więc, że istotnie Niemcy są w tym towarzystwie nadal tylko głównym przedmiotem, a nie podmiotem pertraktacji politycznych.

O NAS U OBCYCH

Francuz o stosunkach polsko-niemieckich — Sytuacja polityczna w Polsce po zjeździe legionistów — Projekt kanału Bydgoszcz—Gdynia

Z szeregu głosów pism francuskich na temat obecnego stanu stosunków polsko - niemieckich notujemy niżej w dłuższym wyjątku zamieszczoną na łamach paryskiego dziennika **L'Epoque** wypowiedź publicysty francuskiego James'a Donnadieu.

„Stosunki polsko - niemieckie — pisze Donnadieu — przechodzą nowy okres oziębienia. Prasa hitlerowska od kilku dni ciska pioruny na rząd w Warszawie, który ma się z niezbyt należytymi względami odnosić do mniejszości niemieckiej...

Układ z 1934 r. powinien był, jeśli wierzyć niektórym, zmienić oblicze świata. Niemcy nareszcie pogodziły się z Polską, swoim odwiecznym wrogiem. Hitler i Piłsudski zrobili realne dzieło. „Mein Kampf", który zapowiada zdobycie części Rosji i krajów, graniczących z nią, został zapomniany. Chór ten był tak dobrze zestrojony, że u nas myślano chwilami, że znajdujemy się wobec zupełnego odwrócenia sojuszów.

Od tego czasu minęły trzy obfitujące w zatargi dyplomatyczne lata. Warszawa mogła była stwierdzić, że Niemcy w żadnym razie nie zrzekły się swego „Drang nach Osten". Gdańsk i Kłajpeda zgotowały Europie chwile gorączkowe. Olbrzymie zbrojenia Rzeszy i jej bicie pięścią w stół zaniepokoiły naszych sojuszników na Wschodzie. Wkrótce spostrzeżono się, jak dziś podkreśla „Angriff", że „układ z 1934 nie dał rezultatów", na które liczono.

Nie należy się dziwić. Przecież układ ten nie jest niczym innym, jak tylko zwyczajną deklaracją nieuciekania się do siły, pozbawiony zaś sankcji nie ma większego znaczenia, niż osławiony pakt Briand — Kellog nieuciekania się do wojny, tak często gwałcony od r. 1928. Położenie byłoby zupełnie inne, gdyby tu chodziło o taki pakt, który by zawierał definitywne zrzeczenie się przez Niemcy ziem, które Niemcy były zmuszone Polsce odstąpić. Jednakże nie znajdzie się żaden rząd niemiecki, który by mógł wziąć na siebie takie zobowiązanie. I to jest właśnie to, co przeszkadza tym obu krajom utrzymywać między sobą naprawdę dobre stosunki. Ich rywalizacja tkwi w ziemi i wryta jest w ich duszach.

Historia podaje kilka nieszczęśliwych przykładów zbliżenia między Niemcami a Polską. W 1790 roku sojusz polsko - pruski poprzedził na krótko drugi i trzeci rozbiór Polski. W końcu ostatniego stulecia niektórzy Polacy w Niemczech prowadzili politykę dworską, co nie przeszkodziło germanizacji Poznańskiego i Pomorza. To też dlatego marszałek Rydz - Śmigły uważał za konieczne w ubiegłym roku swoją podróżą do Francji pokazać, że Polska pozostaje wierna swoim sojuszom. Chcielibyśmy spodziewać się, że żaden nowy wyczyn nie zamąci naszych stosunków. Niechaj przypomną sobie tak dobrze w Warszawie jak i w Paryżu, że nasze oba kraje potrzebują nawzajem tego sojuszu, który zawarto nazajutrz po wojnie dla stawienia czoła niebezpieczeństwu niemieckiemu".

* * *

W związku z ostatnim zjazdem legionistów w Krakowie przeprowadził **Der Danziger Vorposten** (nr 182) wszechstronną i wyczerpującą analizę aktualnej sytuacji wewnętrzno-politycznej w Polsce.

W chwili obecnej pisze D. D. V. — aspekt tej sytuacji jest interesujący przede wszystkim ze względu na niesłychane zamieszanie, jakie panuje wśród tych sił, które wywierają decydujący wpływ na stosunki wewnętrzne w kraju. Cokolwiek jednak by było, w świetle niżej omówionego stanu rzeczy bomba, przeznaczona dla płk. Koca — obojętnie, skądby ona pochodziła — stanowi nic innego, jak tylko zapowiedź pełnego rozkładu obozu piłsudczyków.

Kim jest Koc, czego chce i komu stoi na drodze? — pyta dalej pismo. Koc — brzmi odpowiedź — jako jednostka nie jest żadną wielkością. Jest on, może nawet zupełnie przypadkowo, tym, któremu dano pewne zlecenie do wykonania. Zadanie, jakie ma on spełnić, wpływa jednak niesłychanie irytująco na wszystkich, którzy są zdania, że w żaden sposób nie można i nie powinno się przekraczać tej granicy, jaka między obozem piłsudczyków a obozem narodowo - demokratycznym została pociągnięta jeszcze za życia Piłsudskiego. Najstarsi współpracownicy Piłsudskiego, między nimi również i legioniści, ustosunkowują się negatywnie do wszelkich prób porozumienia z prawicą. Są bowiem zdania, że usiłowania Rydza - Śmigłego i Koca, zmierzające do przyciągnięcia narodowej demokracji, a szczególnie młodzieży, do dzieła podciągania Polski wzwyż i konsolidacji wszystkich aktywnych elementów, stanowią zdradę spuścizny ideowej po Piłsudskim. Jak mówią w Warszawie, Rydz-Śmigły jest przekonany, że działać będzie w duchu Piłsudskiego, opuszczając dzisiaj, jeśli tego zajdzie potrzebo, tych wszystkich, którzy szli z nim razem, a którzy nie mogą się dostroić do nowego kursu. Rydz-Śmigły będzie mógł wtedy powoływać się na przykład Piłsudskiego, który na właściwej stacji wysiadł z pociągu, prowadzonego przez P. P. S.

Jest rzeczą powszechnie znaną — ciągnie dalej D. D. V. — także fakt istnienia pewnych różnic nawet w samym gabinecie. Powstawanie nowych konstelacji i rozgrywka wewnętrzna, aczkolwiek bez podstaw ideowych, dokonywuje się nie na oczach społeczeństwa, lecz na terenie pewnych dziedzin życia publicznego. Lud, znoszący bez szemrania i oporu swój los, nie bierze zato zupełnie udziału w tych wzajemnych kontrowersjach, dokonywujących się na szczytach życia politycznego kraju. Mimo to jednak, chociaż rząd nie posiada zaufania społeczeństwa, chociaż nie istnieje jeden zwarty ruch narodowy czy wielka idea polityczna, chociaż nawet nie ma ugrupowań, które by rządowi udzielały poparcia, nie zanosi się wcale na to, by w Polsce można by było mówić o niebezpieczeństwie rewolucji.

* * *

Frankfurter Zeitung (nr 404—405) sądzi, że sytuację wewnętrzno - polityczną w Polsce należy oceniać tymi samymi kryteriami, jakimi min. Beck w swej programowej mowie z grudnia 1936 r. oceniał politykę zagraniczną: Polska nie może pracować w oparciu o jakieś doktryny, lecz w oparciu o elementy realne; Polska musi nauczyć się działać równocześnie na kilku frontach. Ten młody kraj o legendarnej przeszłości państwowej— pisze „Fr. Ztg." — posiada ustrój, którego nie można zmieścić w żadnym schemacie. Niemcy, które same przeszły przez gruntowne przeobrażenia wewnętrzne, doceniają w całej pełni dalekowzroczną politykę polskich mężów stanu, politykę, mającą doprowadzić do ostatecznego ujednolicenia ustroju państwowego z interesami narodu. Doceniają zaś dlatego, że stosunki polsko - niemieckie opierają się nie tylko na elementach rozsądku politycznego, ale przede wszystkim na założeniu, że oba państwa — mimo swoich odrębnych struktur organicznych — będą się do siebie odnosiły z szacunkiem.

* * *

Sprawa kanału Bydgoszcz — Gdynia, dyskutowana od pewnego czasu na łamach prasy polskiej, a ostatnio będąca nawet przedmiotem obrad gdyńskiej izby przemysłowo - handlowej na posiedzeniu w dniu 8.8., wywołała w opinii niemieckiej duże poruszenie jako wyraz tendencji polskich do ominięcia i gospodarczego pognębienia Gdańska. Opinia niemiecka oceniła dlatego projekt kanału Bydgoszcz — Gdynia jako posunięcie polityczne. Interesujące wywody na temat reperkursji, jakimi na życie polityczne Europy odbiłalaby się realizacja projektu — odłożonego zresztą, jak to już wiadomo na dalszą przyszłość — przynosi **Berliner Tageblatt** (nr 368—369).

Motywów wystąpienia z powyższą koncepcją — pisze „B. T." — należy szukać nie w dziedzinie gospodarczej, lecz jedynie i tylko w dziedzinie politycznej. Ponieważ dolny bieg i ujście Wisły znajduje się na terenie Wolnego Miasta, wynikają stąd — zdaniem pisma — pewne geopolityczne konsekwencje, polegające na tym, że przez przeniesienie — w sensie gospodarczym — ujścia Wisły do Gdyni — Gdańsk zostałby skrępowany i gospodarczo i politycznie. Że te motywy decydowały przy wysunięciu projektu, wynika z argumentacji, jaką koła gdyńskie posługiwały się przy uzasadnianiu słuszności koncepcji. Mianowicie koła te twierdziły, że kierowanie transportów drogą wodną do Gdańska nie opłaca się jakoby ze względu na duże utrudnienia techniczne, na jakie transporty te napotykają w Gdańsku. Tymczasem — powiada „Berliner Tageblatt" — zagadnienie transportów rzecznych jest rozwiązywane przez miarodajne czynniki gdańskie w sensie jak najbardziej pozytywnym. Trudności techniczne leżą zato gdzieindziej: w braku uspławnienia górnego biegu Wisły.

Jeżeli się obserwuje — ciągnie „B. T." — wszystkie dotychczasowe usiłowania Polski, zmierzające do zupełnego pominięcia Gdańska, nasuwa się myśl, że w handlu zagranicznym Gdańsk nie jest Polsce potrzebny, mimo że po stronie polskiej zawsze mówi się i dowodzi czegoś zgoła innego. Ostatnio np. negliżowanie Gdańska w dziedzinie komunikacyjnej wystąpiło jaskrawo pod postacią wybudowanej za francuskie pieniądze magistrali węglowej i ograniczenia przejazdów turystycznych przez Gdańsk ze względu na ograniczenia dewizowe.

„Jeżeli to wszystko weźmie się pod uwagę, to — kończy groźbami pismo — przychodzi się pomału do przekonania, że powody, dla jakich oddzielono w swoim czasie Gdańsk od Rzeszy, tracą coraz więcej na swym realnym walorze. Polska powinna sobie zdawać sprawę z tego, że forma ustosunkowywania się do Gdańska pewnych inspirowanych z Gdyni kół, wyrażająca się w ostatnio omawianym projekcie kanału Bydgoszcz — Gdynia, doprowadziłaby w konsekwencji do tego, że pewnego dnia rzeczowe podstawy oddzielenia Gdańska od Rzeszy znalazłyby się tylko na papierze".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Prof. Leopold Caro

W poszukiwaniu drogi ku pokojowi europejskiemu

BAUER VICTOR Dr. **Zentraleuropa, ein lebendiger Organismus.** Brünn-Lepzig. Friedr. Irrgang 1936, str. 254.

Autor wychodzi z założenia, że centralną ideą narodów romańskich jest honor, germańskich wierność a słowiańskich miłość. Powiedzmy od razu, że to uogólnienie jest tylko frazesem. Naród francuski jest na wskroś oportunistyczny, monarchowie niemiecki i austriacki zdradzili w r. 1917 Polskę dla zawarcia z feldfeblem ukraińskim t. zw. pokoju chlebowego, Austria była gotowa zdradzić Niemcy w pokoju odrębnym z Ententą, projektowanym przez Sykstusa parmeńskiego, brata cesarzowej Żyty; o wierności nikt tu nie myślał; Czechy nie bardzo kochały Polskę, skoro w chwili dla siebie najdogodniejszej zabrały Polsce parę czysto polskich powiatów, teraz zaś Polaków mieszkających w Czechosłowacji na gwałt przerabiają na Czechów.

Z założenia powyższego autor wyprowadza wniosek, że wszystkie narody położone w Europie centralnej powinny się połączyć, naturalnie z zachowaniem wszelkich odrębności narodowych i również naturalnie: pod kierownictwem i przewagą Austrii. Wielka federacja w ten sposób powstała mogłaby odeprzeć zarówno niebezpieczeństwo rosyjskie jak i niemieckie z „Reichu" (!). Język niemiecki jest bowiem w Europie najbardziej rozpowszechniony a austriaccy Niemcy powołani są na to, aby być pośrednikami. Niemieckość wyrosła ponad narodowość jest związkiem przede wszystkim kulturalnym. Naród niemiecki to europejski nad - naród, stoi więc ponad innymi narodami (str. 184 w. 9 zgóry). Ale prowadzi ten tylko, kto najlepiej służy. „Niemiec zostanie solą ziemi i światłem świata, gdy pokona państwo, masę i rasę" pisał idealista Pannwitz 1919.

Autor usiłuje być bezstronnym wobec Polaków — ale nie zawsze mu się to udaje. I tak wedle niego odparcie Turków z pod Wiednia nastąpiło dzięki bohaterskiej obronie miasta przez Starhemberga, niemieckie wojsko pod ks. Karolem Lotaryńskim i — na końcu — przez wojsko polskie pod królem Sobieskim. Sam w przypisku stwierdza, że pomoc niemiecka była bardzo szczupła (19.400 żołnierzy) i że północne Niemcy nie przysłały na pomoc nikogo. Mimo to głównego bohatera i właściwego zwycięzcę potęgi osmańskiej, wynoszącej 200.000 głów, wymienia się a raczej wykrztusza na końcu (str. 163).

„Polskę wtrąciła do zguby oligarchia szlachty i liberum veto" (str. 165). Podziały Polski wymienione są, jak gdyby były naturalnym następstwem poprzedniego faktu. Zapewne jest wielką nieprzezornością zostawiać mieszkanie otwarte, gdy wychodzi się z domu. Ale czy wskutek tego złodzieje, którzy wtargnęli do domu, przestali być złodziejami?

Wcielenie województwa wileńskiego do Polski— nastąpiło „mimo gwałtownej opozycji ludności" (str. 166 uwaga). Nikt o takiej opozycji nie wie — cała Wileńszczyzna chciała należeć do Polski, bo była polską, o ile nie byli tam Rosjanie i Żydzi; Litwinów w ogóle tam nie było, a ani megalomania Litwinów, ani zła wola innych, których nie wymieniam, tam ich stworzyć nie zdoła.

„Ukraińcy mieli w 1914 r. w Austrii 2.612 szkół ludowych, w r. 1930/1 tylko 457. Austria więc popierała narodowość ukraińską, Polska chciałaby ją wynarodowić". Na to odpowiadam: W r. 1934/5 było 2.754 szkół powszechnych z językiem nauczania polskim i ukraińskim oraz 457 szkół wyłącznie z językiem ukraińskim. O pierwszych autor zapomniał. Jest to więc fałszywe przedstawienie rzeczy. W r. 1914 i przedtem Galicją rządzili imieniem Austrii wyłącznie Polacy; szkoły ludowe ruskie (nie ukraińskie) dali więc Rusinom Polacy, nie kto inny. Pod wpływem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, wroga Polaków, postanowiono jeszcze powiększyć ilość szkół ludowych ruskich w myśl zasady: divide et impera. Gdy atoli przyszły w Polsce niezależnej zamachy, pożogi, mordy wybitniejszych Polaków i nielicznych Rusinów - ugodowców przez irredentę ukraińską, musiała nastąpić reakcja ze strony rządu. „Nad-naród" austriacki reagowałby zapewne o wiele ostrzej i bezwzględniej. Wszak niewinnych Starorusinów pędzono podczas wojny setkami do Thalerhofu a polskich legionistów prześladowano i osadzano w obozach — za to chyba, że bądź co bądź walczyli po stronie państw centralnych i swoim bohaterstwem wzmacniali pozbawioną wszelkiej idei i dowodzoną przez niedołężnych arcyksiążąt armię austriacką, co nawet niemieccy generałowie odważnie zaznaczali.

Brak znajomości rzeczy powoduje nawet tam, gdzie autor chce okazać Polakom życzliwe nastawienie, zabawne pomyłki. Oto wedle autora „nie byłaby możliwą odbudowa Polski, gdyby nie polscy wojownicy o wolność: Mickiewicz, Towiański, Krasiński, Cieszkowski i in., których praca duchowa przed stu laty dokonana została przy pomocy Francji" (str. 166). Ani jedna z wymienionych tu osobistości nie brała udziału w walce orężnej o Polskę. Towiański był nawet wybitnym ugodowcem i dążył do porozumienia emigracji z Rosją carską. Gdyby to zależało od Towiańskiego, Polska niepodległa nigdy by nie była powstała. Krasiński le poete anonyme, nie ujawniał swego nazwiska, nie chcąc narazić się na konfiskatę olbrzymiego majątku. Cieszkowski mieszkał bezpiecznie w b. zaborze pruskim. I Mickiewicz nie brał udziału w powstaniu w r. 1930/1, co go całe życie trapiło, a ponadto żadnej pomocy od Francji nie otrzymywał; był wprawdzie bibliotekarzem w Arsenale, a przez cztery lata profesorem uniwersytetu i za to brał pensję. Ale chyba nie o tej „pomocy" myślał Bauer, pisząc zdanie powyższe.

Autor pragnie zbliżenia Austrii, Czechosłowacji, Węgier, Polski z Gdańskiem, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii, europejskiej Turcji i Albanii.

Co do Rosji uznaje, że choć bolszewicka, jest bliższa Europie, niż Japonia. My zajmujemy wprost przeciwne stanowisko. Ale pominąwszy ten szczegół, myśl sama zasadniczo jest zdrowa. Zbliżenie polityczne, kulturalne i gospodarcze jest zawsze pożądane. Ale z pewnymi zastrzeżeniami. Trzeba być silnym pod względem wojskowym i finansowym, wówczas zbliżenie polityczne może być nawet szczere; trzeba być pod względem gospodarczym uzdolnionym w możliwym stopniu do autarkii tak agrarnej jak i przemysłowej, wtedy inni zbliżą się do nas chętnie i bez ukrytych zastrzeżeń. Europa przedstawia istotnie dotąd kocioł nieustannie wrzący i dlatego dominia angielskie i Stany Zjednoczone nie chcą wiązać się na wypadek wojny europejskiej.

Autor ma więc zupełną rację, jeśli w ten sposób rozumuje. Na dalszą metę zwłaszcza Austria i Czechosłowacja będą musiały pomyśleć o ściślejszym ze sobą związku. Może także Węgry. Co do innych państw nie przewiduję, aby chciały, zwłaszcza już obecnie, przyłożyć rękę do tworzenia podobnej federacji. Nadto wydaje mi się, że Austria i Węgry postawią Czechosłowacji jako warunek — w jej własnym przede wszystkim interesie — rozwiązanie przedtem sojuszu z Rosją Sowiecką. Co do innych państw trudno cokolwiek przewidywać. Francja skutkiem ciężkich nieporządków w finansach oraz nieopatrznego zbliżenia z Sowietami straciła przeważającą pozycję w Europie środkowej w tej samej mierze, w jakiej zyskały ją Włochy i Niemcy. Nad Francją zbierają się teraz chmury coraz cięższe: bunt świata arabskiego od Marokka po Tunis i Syrię, nadto groźba ataku od strony Pirenejów i morza śródziemnego, czego nikt przed rokiem nie przewidywał. Potęga Wielkiej Brytanii chwieje się. Dyplomacja włoska, flota jej i lotnictwo przewyższają dziś angielskie. W Iraku, w Arabii, nawet w Transjordanii i w Indiach, słowem wszędzie Wielka Brytania znajduje się na wulkanie. Kanada, Afryka południowa, Australia myślą przede wszystkim o sobie.

Nie mogąc liczyć na nikogo, Polska ufać więc może tylko we własne siły. Przymierze z Rumunią, w przyszłości może również z Italią i Jugosławią, Bułgarią, państwami baltyckimi i skandynawskimi przedstawiają dla nas realną wartość a dla Europy dalszą rękojmię pokoju, t. j. dobywania przez nas miecza tylko w razie wojny defenzywnej. Przymierze z Austrią — chyba dla obrony jej przeciw totalizmowi Niemiec — nie ma dla nas żadnej wartości a z kulturalnego przewodnictwa Austrii będziemy musieli „z bólem serca" zrezygnować, choć stosunki kulturalne z Austrią mogą być bardzo przyjemne i pożyteczne. Przymierze z Czechosłowacją jest na razie przynajmniej wykluczony, tj. póki trwa przymierze jej z Rosją Sowiecką. Przymierze z Węgrami byłoby dla nas zasadniczo pożądane choćby dlatego, że Węgrzy bojowo przedstawiają wartość pozytywną, ale w chwili obecnej równoczesne przymierze z Rumunią i z Węgrami jest niestety niemożliwe. Turcja wreszcie jest zbyt daleka i nie jest potęgą europejską, ale nasze sympatie były i będą nadal po stronie Turcji. Gdy totalizm Niemiec ustąpi miejsca łagodniejszemu, bardziej tolerancyjnemu i zgodnemu z zasadami chrześcijaństwa systemowi, tudzież gdy Niemcy czy to w Europie środkowej czy w odzyskanych koloniach uzyskają zaspokojenie swych ambicji i źródło nowego pokojowego rozwoju, zabezpieczającego nas tym samym przed wojną agresywną z ich strony, będą miały w nas lojalnych i pełnych rzetelnego uznania sąsiadów.

Książkę cechuje wielkie i wszechstronne wykształcenie autora w dziedzinie biologii, etnologii i geopolityki. Mądre i bezstronne stanowisko jego w kwestii rasizmu należy tu również podnieść z uznaniem. A to tym bardziej, że autor jest aryjskiego pochodzenia. Autor jest prawnukiem b. burmistrza Wiednia Zelinki i barona Chlumetzky'ego, co tłumaczy jego przywiązanie zarówno do Austrii jak i do Czechosłowacji. Nade wszystko zaś podnieść należy cechę bardzo sympatyczną: jego rzewny idealizm. Jest to niestety program na daleką metę. Autor wierzy w przewagę „porządnych" ludzi w Europie. Niestety nie podzielamy jego optymizmu. Gdy nasi sąsiedzi uzbrojeni są od stóp do głów, byłoby oczywiście niedorzecznością bawić się w pacyfizm. Nic dziwnego, że entuzjastom obywatelstwa świata zarzuca się brak patriotyzmu i wyłącza się ich ze spólnoty n a r o d o w e j. Bo ostatecznie ta spólnota to rzecz bliższa i ważniejsza, niż dalekie ideały. Mimo to rację ma autor, stawiając na pierwszym planie ochronę elity umysłowej ludzkości przeciw panowaniu motłochu (str.

215), ale rację ma tylko dlatego, że obrona życiodajnych pierwiastków idealizmu służy zarazem obronie najwyższych dóbr kultury **narodowej**, która nie powinna być utożsamiana z obroną szowinistycznego bandytyzmu przy pomocy pałki czy noża.

Autor pragnie pokoju europejskiego. Podzielamy z całego serca to pragnienie. Że nie mamy sympatii do wzięcia udziału w urzeczywistnieniu pomysłu, który właściwie nie wiele odbiega od Paneuropy czy Mitteleuropy, to rzecz jasna. Mamy odmienne zapatrywania, odmienne sympatie, odmienne punkty wyjścia. Ale nie znaczy to, abyśmy nie uznawali, mimo wytkniętych tu usterek, dotyczących spraw polskich, wielkiego idealizmu i wielkiego wykształcenia autora, dla których jesteśmy z pełnym uznaniem.

PRZEGLĄD PRASY

Anglia i Niemcy

Konflikt prasowy między Anglią i Niemcami rzuca ciekawe światło na aktualny stan tak niezmiernie ważnego dla układu sił międzynarodowych stosunku wzajemnego między Anglią i Niemcami. KURJER WARSZAWSKI (nr 220) stwierdza, że stosunek Anglii do Niemiec, jak stosunek Anglii do innych narodów wogóle, nie jest łatwy do uchwycenia i nie da się sprowadzić do jakichś krótkich i zwięzłych formuł.

„Faktem jest — pisze „K. W." — że po zakończeniu wojny Anglia, pod egidą Lloyda Georgea, bardzo silnie przeciwdziała zbytniemu osłabieniu czy też pognębieniu Niemiec. Faktem jest, że w okresie wzniosłego pacyfizmu Mac Donalda Anglia weszła na tory niemal briandyzmu, czyli gotowa była zapłacić Niemcom wysoką nawet cenę za ich powrót do współpracy międzynarodowej, do współpracy nad rozbrojeniem i wreszcie na łono Ligi Narodów. Faktem jest, że liberalny odłam opinii angielskiej bardzo zniechęcił się do Niemiec od czasu dojścia tam do władzy narodowego socjalizmu. Przejawem tego jest choćby metamorfoza, jaka dokonała się w stosunku Lloyda Georgea do Niemiec. Nie da się zaprzeczyć, że Anglia chętnie poszłaby na drogę jakiegoś porozumienia i zbliżenia z Niemcami, gdyż z dwóch partnerów osi Rzym - Berlin — z pewnością mniej sympatyczni są dla niej Włosi, którzy ostatnio bardzo nieprzyjemnie zadrażnili, a nawet obrazili poczucie imperialne wielkiej Brytanii."

Do należytego ułożenia wzajemnych stosunków nie doszło jednak z winy Niemiec, których dyplomaci popełnili szereg gafi politycznych. Szczytem niezręcznej polityki niemieckiej wobec Anglii było odwołanie wyjazdu min. von Neuratha do Anglii, który mimo wszystko niewątpliwie w wielu sprawach dogadałby się z politykami angielskimi.

„Odwołanie wizyty min. v. Neuratha do Londynu było przegapieniem przez Niemcy doskonałej okazji. Z tego oczywiście skorzystali Włosi. Anglicy nie mieli powodu odrzucić oferty włoskiej, choć oferta niemiecka byłaby może dla nich milsza. W ich zrozumiałym interesie leży osłabienie współpracy niemiecko - włoskiej, osłabienie osi Rzym - Berlin. Kwaśna mina prasy niemieckiej wobec faktu pewnego odprężenia angielsko-włoskiego, którego obserwujemy zaledwie pierwsze symptomy, nie wiadomo zresztą czy długotrwałe, świadczy dowodnie, że w Niemczech zbliżenie włosko-angielskie wywołało poważne zaniepokojenie, a nawet rozdrażnienie."

Rzecz oczywista, że ostatni konflikt stanowi właśnie jeden z objawów tej nowej fazy wzajemnych stosunków.

Odpowiedzialność wsi za losy państwa

W związku z 17-tą rocznicą zwycięskich zmagań ludu polskiego z bolszewizmem, a równocześnie na marginesie zorganizowanej akcji żywiołów wstecznych przeciwko zdrowej pracy na wsi SIEW MŁODEJ WSI (nr. 33) daje następujące wyznanie wiary młodego pokolenia wiejskiego w odniesieniu do roli wsi polskiej w budowaniu nowej Polski:

„Wierzymy w Polskę chłopską! świadomi swych zadań i obowiązków bierzemy w schedzie po swoich ojcach pług i karabin. W codziennym harowaniu i mordędze będziemy kształtować swoją wewnętrzną wartość, za karabin chwycimy w potrzebie. Świadomość siły i mocy w zwartej i zorganizowanej gromadzie zadecyduje o tym, czy zdobędziemy to, co się należy naszej warstwie, czy nie. Jeżeli się składa na barki wsi odpowiedzialność za całość Państwa, to trzeba jej dać możność decydowania o całości, bo trudno jest odpowiadać za kogoś. I nie wcześniej będziemy odpowiadać, aż będziemy decydować. Zadaniem naszym będzie przetworzenie struktury życia społecznego i gospodarczego wsi i Państwa na sprawiedliwy ład."

Polacy w Niemczech

Ostatnia dyskusja sejmowa w czasie t. zw. sesji śląskiej objęła również sprawę położenia ludności polskiej po drugiej stronie granicy, przyczyniając się w ten sposób do wybitnego wzmożenia zainteresowania opinii publicznej tą sprawą. Z licznych głosów prasy polskiej, opublikowanych przy tej okazji, zasługuje na uwagę wystąpienie KURJERA POLSKIEGO (nr. 221), który taki maluje obraz aktualnej sytuacji Polaków w Niemczech:

„Atmosfera życia naszych rodaków w Niemczech jest niezmiernie ciężka. Nieuregulowane położenie prawne jest podłożem, na którym wyrastają niezliczone konflikty, utrudniające normalne funkcjonowanie życia codziennego. Mniejszość polska w Niemczech ma w tej chwili słuszne powody do niepokoju — tym bardziej, iż jej zagadnienie jest w Niemczech traktowane jako zagadnienie czysto-wewnętrzne, do którego nikt nie ma prawa wglądu, nawet strona najbardziej zainteresowana: Polska."

I dalej jeszcze:

„Polska ma z Niemcami układ bilateralny. Podkreśla się wielokrotnie jego znaczenie. Sądzimy, iż sposób traktowania naszej mniejszości w Niemczech jest funkcją znaczenia tego układu i sprawdzianem jego wartości. Punktem najważniejszym i jednocześnie pierwszym, od którego musi się rozpocząć regulacja całego zagadnienia — musi być sprecyzowanie położenia prawnego ludności polskiej w Niemczech. Audiencja delegacji Związku Polaków u Kanclerza Hitlera jest rzeczą konieczną. Oczekują jej — i jej rezultatów z niecierpliwością nie tylko liczne rzesze Polaków z Niemiec, ale i cała opinia polska."

ROBOTNIK (nr. 238), nawiązując do powyższego wystąpienia „Kurjera Polskiego", dodaje od siebie co następuje:

„Pismo obiecuje sobie zmianę stosunków od rozmowy przedstawicieli Polaków z Hitlerem.

My tych złudzeń nie żywimy, ani nie wierzymy, by sytuacja Polaków w Niemczech zmieniła się na lepsze w razie prawnego uregulowania ich położenia. Prawo i hitleryzm, to dwa pojęcia, które wyłączają się wzajemnie."

Histeryczny wrzask

Atak konserwy na min. Poniatowskiego nie osłabł ani o odrobinę. Ostatnio doszło nawet do przedziwnego podziału ról: wileńskie „Słowo" atakuje min. Poniatowskiego za jego politykę rolną, warszawski „CZAS" za to, że min. P. jest jakoby za bardzo lewicowy i że dlatego utrudnia konsolidację. A mianowicie:

„Pan Julian Poniatowski jest głównym oparciem dla wszystkich elementów lewicowych w Polsce. On pomaga i popiera i Z. N. P., i naprawiaczy, i wiciowców, i Z. M. W. i Młodą Wieś i prasę lewicową. On uparcie wzmacnia wszystkie te elementy, które całą siłą dążą do skompromitowania i zniszczenia O. Z. N. i wszelkich prób konsolidacji narodowej. Ta fronda wychodzi czasem jaskrawo, jak z okazji Izby Białostockiej. Niekiedy jest robiona bardziej z ukrycia. Pod egidą p. Poniatowskiego, członka rządu, odbywa się koncentracja lewicowa, wroga konsolidacji narodowej, robionej przez płk. Koca, nie mającego dotąd żadnego oficjalnego stanowiska."

„I ta rola konsolidatora lewicy jest główną rolą p. Poniatowskiego, i to — a nie jego polityka rolna — jest głównym powodem, dla którego usunięcie p. Poniatowskiego jest palącą koniecznością. Piszemy „usunięcie" z całą świadomością. Kto inny o delikatniejszych nerwach i większej wrażliwości — Rataj czy Niedziałkowski — już dawno na miejscu p. Poniatowskiego podałby się sam do dymisji, czując całą fałszywość swojej sytuacji. Ale p. Poniatowski sam, z własnej inicjatywy, napewno się do dymisji nie poda, póki nie otrzyma zwolnienia z góry."

Żeby więc argumenty lepiej chwyciły, „CZAS" powiada w dalszych swych wywodach, że 1) przez min. Poniatowskiego konsolidacja skazana jest na niepowodzenie, 2) że w takim wypadku trzeba się liczyć z możliwością nowego gabinetu rządowego z min. Poniatowskim na czele i 3) że wówczas najgorzej wyjdą na tym elementy prawicowe, które dzisiaj nie chcą konsolidacji i uchylają się od niej. („CZAS" straszy tu narodowych radykałów Berezą, a endecję widmem Rzymowskiego na al. Szucha i Mojżesza Lewina na ul. Rymarskiej!). Ponieważ jednak wołanie pod adresem prawicy nie rokuje szans na powodzenie, „CZAS" woła, że

„usunięcie p. Poniatowskiego leży przede wszystkim w interesie reżimu. Niestety, tylko drobna część prasy reżimowej jest „niezależna" — „Słowo", „Polityka", „Dziennik Poznański", „Czas" — biją na alarm".

„Tylko drobna część prasy reżimowej" — oczywiście wiadomo, kto kogo i w jakim interesie z pośród tej „drobnej części prasy reżimowej" reprezentuje.

ROBOTNIK (nr. 240) kreśli na marginesie ataków konserwy na min. Poniatowskiego następujące, nie pozbawione ironii, uwagi:

„Lektura prasy konserwatywnej stała się czymś w rodzaju lektury romansów kryminalnych. Sensacje. Zawikłane nieprawdopodobnie nici intryg wszelkich. Tajne a ukryte roboty. A pośrodku „postać ponura" p. Juliana Poniatowskiego, który — według przypuszczeń „Czasu" — marzy we dnie i w nocy, jak to się będzie wysyłało redaktorów „ABC" do Berezy.

Długo myślałem, co to wszystko znaczy. I odkryłem: przecie p. Poniatowski — to z pewnością wielki mistrz wszystkich lóż masońskich w Polsce! Tym się tłumaczy tajemna a wszechmocna władza p. ministra rolnictwa. Że też prasa konserwatywna nie wpadła dotąd sama na takie proste rozwiązanie zagadki!"

KURJER PORANNY (nr. 226) sądzi, że „maklerstwo polityczne „Czasu"

„dąży do stworzenia sytuacji politycznej, w której wielcy przemysłowcy mogliby robić najswobodniej dobre interesy a wielka własność rolna „w interesie obronności państwa" zachowałaby obecny swój stan posiadania. I dlatego codziennie niemal z uporem tępego maniaka staruszek powtarza swój refren o ministrach, którzy niszczą dzieło konsolidacji."

W n-rze 228 to samo pismo dodaje jeszcze:

„Handlarze starzyzną krążą między nami codziennie, ale ze szczególną natarczywością narzucają się w sezonie, w którym ludzie zmieniają starą garderobę i sprawiają sobie nową. I wtedy stręczyciele czynią wszystko, aby wyświechtane i znoszone łachmany sprzedać po najwyższej cenie".

GAZETA POLSKA (nr 228) określa manewry konserwatystów mianem gier, polegających

„na narzucaniu się z rolą niepowołanych komentatorów, przyspieszaniu działania przez ograniczanie akcji zjednoczenia do tych, którzy akces swój od pierwszej chwili zgłosili, eliminowaniu wszystkich elementów im niewygodnych... słowem, do ograniczania akcji zjednoczenia do wskrzeszania jakiegoś trupa dawnego centroprawu.

Gierka ta, wynikająca z ciasnych, egoistycznych interesów najmniej licznej w Polsce grupy społecznej, jest tak przejrzysta, że nie mogłaby być nawet szkodliwa, gdyby nie to, że w chwili panującego w Polsce zamętu każda gierka, zamęt ten potęgująca, musi być uznana za szkodliwą."

Najdosadniej określił istotne motywy akcji konserwatystów DZIENNIK PORANNY (nr 228), pisząc jak następuje:

„W polityce konserwatystów daremne byłoby doszukiwanie się jakichkolwiek celów z wyjątkiem jednego: ratowania swych folwarków i interesów. Każda droga jest dobra, gdy skutecznie do tego celu prowadzi. Pod tym względem konserwatystów naszych nie odmieniło Polska Niepodległa ani na jotę."

Niebezpieczna zabawa

Od paru tygodni trwa w niektórych pismach nagonka na Wacława Sieroszewskiego, której celem jest wykazanie niedopuszczalnych rzekomo zapożyczeń w twórczości znakomitego pisarza, w szczególności zaczerpnięcia motywu jednej z „Bajek" z niemieckiego zbioru braci Grimmów.

Odkrywca tego ostatniego zapożyczenia jest jeden z humorystów poznańskich, p. T. Z. Hernes, korzystający z łam „Orędownika". W Warszawie tubą dla „odkrycia" p. Hernesa stało się PROSTO Z MOSTU."

W ostatnim numerze tego pisma znajdujemy obok siebie dwa charakterystyczne dokumenty. List prof. Juliana Krzyżanowskiego, który Redakcja „Prosto z Mostu" otrzymała w sprawie dotychczasowej polemiki i który lojalnie drukuje oraz przedruk „listu otwartego" p. Hernesa z „Orędownika".

Zestawienie tych dwóch dokumentów jest niezmiernie charakterystyczne. Oto pogląd prof. Krzyżanowskiego na powyższą sprawę:

„Dla mnie mianowicie, jak i dla każdego, kto zajmował się kiedykolwiek bajką ludową, wątpliwości najmniejszej nie ulega, że o jakiejkolwiek bezpośredniej zależności (a taką jest zwłaszcza plagiat) między Sieroszewskim a braćmi Grimm nie może być mowy"... „Wersja Sieroszewskiego pozostaje dokładnie w takim samym stosunku do naszych wersji ludowych, jak wersja Grimmów do analogicznych wersji niemieckich, to znaczy jest ich literackim opracowaniem."... „Oskarżenie Sieroszewskiego o plagiat płynie z całkowitej nieznajomości istoty i życia bajki."

A oto wyjątki z zamieszczonego w tymże numerze listu otwartego p. Hernesa, stanowiącego odpowiedź na stwierdzenie ze strony Wacława Sieroszewskiego, że nie umie po niemiecku i że bajek Grimma wogóle nie zna:

„Pisze Pan, że nie umie po niemiecku i że nawet po polsku Grimma Pan nie czytał. Ale bajki braci Grimmów tłumaczone są niemal na wszystkie języki świata, między innymi na rosyjski, który — jak skąd inąd wiadomo — Pan Szanowny zna. A pa ruski skazok Grimma tože nie czytali, aa? To nieładnie, Panie Bajkopisarzu! Nie znać podstawowej lektury bajkopisarskiej!"

„Bajkę tę, — jak Pan pisze, — opowiadała Mu, jako dziecinie (być może niepiśmiennej jeszcze) niania. Dziecina była zdolna, tudzież obdarzona dobrą pamięcią. Notowała sobie w główinie każdy szczegół, każde słowo... Gdy dorosła (po latach kilkudziesięciu) napisała to wszystko, co słyszała, w książce p. t. „Bajki Sieroszewskiego". Nieładnie postąpiła sobie niania, że małemu dziecięciu nie powiedziała nazwiska autora. Dziecina i to by sobie zapamiętała".

I tak w tym tonie przez dłuższy czas. By wreszcie zakończyć surowym i kategorycznym stwierdzeniem:

„Pisze Pan: „Nie uważam, aby je (bajki) można było traktować jako plagiaty". Niestety, inni uważają na Pana i uważają, że Pan popełnia plagiaty bo... plagiatorem jest ten, kto dosłownie powtarza opowiadania niani, nie podając jej jako autorki i podpisując utwór swoim nazwiskiem".

„To jest plagiat, Panie Prezesie, plagiat świadomy!"

Przytoczyliśmy wyjątki z obu zamieszczonych przez PROSTO Z MOSTU wypowiedzi. „Prosto z Mostu" jest zachwycone swoją lojalnością i swoim „fair play" polemicznym. Tego zachwytu podzielić absolutnie nie możemy.

Zdanie prof. Krzyżanowskiego w powyższej sprawie może być słuszne, lub niesłuszne. Można je podzielić, lub zlekceważyć. Jednakże jeśli się tego zdania nie lekceważy zupełnie, to nie można uważać, by mogło ono znaleźć miejsce obok błazenady p. Hernesa, jako wyraz „odmiennego oświetlenia."

Pan Hernes jest komikiem. Lecz „Prosto z Mostu" jest pismem, mającym pretensje do reprezentowania pewnego poziomu kultury narodowej. „Prosto z Mostu" musi mieć poczucie, że zarzut plagiatu albo trzeba postawić i podtrzymać, albo zdecydować się na zaniechanie tego rodzaju nieprzyzwoitej zabawy z ludzką czcią.

W ostatecznych wnioskach „Prosto z Mostu" stara się sprawę postawić na innym gruncie, na gruncie źródeł twórczości Wacława Sieroszewskiego i zarzutu niedostatecznej oryginalności, czy też daleko idących zapożyczeń w twórczości znakomitego pisarza. I tutaj dochodzimy już do zagadnienia innego. Lecz i w tej dziedzinie, o ile ma ona być podstawą do wyciągania ostrych wniosków i negatywnych ocen, trzeba zachować duży umiar i ostrożność sądzenia. Przy wyborze miernika dla sądów, co wypada i co nie wypada, trzeba dbać o to, by miernik ten mógł być zastosowany we wszystkich wypadkach bez obawy, że z grona ludzi najbardziej we własnym Narodzie czczonych uczyni nagle zbiorowisko amoralnych jednostek, oskarżonych o najdalej idące występki przeciwko siódmemu przykazaniu.

Lekkomyślne przeciąganie struny zawsze jest niebezpieczną zabawą. Tam, gdzie dotyczy ono czci ludzkiej, jest to zabawa szczególnie nieprzyjemna i nieprzyzwoita.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

DYBCZYŃSKI TADEUSZ. W poprzek Sybiru. Powieść podróżnicza. Wydanie drugie. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 312. Cena zł. 4.20.

W r. 1915 ustępujący z Warszawy Rosjanie dokonują licznych aresztowań wśród młodzieży harcerskiej, deportując najczynniejsze jednostki w głąb Rosji. Pomiędzy wielu innymi los ten spotyka grono harcerskie dziewcząt i chłopców, których najeźdźcy wywożą do dalekiego Kraju Narymskiego na Syberii. Tam, na miejscu przeszło stuletniej męczeńskiej kaźni tylu najlepszych synów Ojczyzny, pędzą młodzi Polacy smutny żywot wygnańczy, dopóki przy pomocy przyjaciół - rodaków nie uda się im wydostać z niewoli i po różnych ciekawych przygodach drogą przez kraje i morza północne wrócić do Polski, w przeddzień Jej Odrodzenia.

Żywa i pociągająca akcja powieści toczy się na tle egzotycznych stosunków i bujnej przyrody Syberii, które autor, sam były Sibyrak, zna doskonale i odtwarza z prawdziwą plastyką.

ŚLIWIŃSKA EWA: Historia naszych zbóż. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 89 + 4 nlb. 44 ilostr. Cena zł. 1.70.

Praca p. Śliwińskiej jest przykładem dobrze pomyślanej książki naukowo - popularnej. Na 89 stronicach przedstawiła autorka w sposób jasny i przejrzysty, opierając się na najnowszyst badaniach historycznych i etnograficzno - porównawczych, rozwój dziejowy kultury roślin uprawnych od czasów najdawniejszych aż do dni naszych.

FERDYNAND ŚLIWIŃSKI: Jaką wybrać szkołę? Praktyczne informacje dla rodziców i młodzieży. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 64. Cena zł 0.60.

Broszura p. Śliwińskiego ukazuje się na czasie. Przewidziane na jesień uruchomienie szkół licealnych stawia rodziców przed koniecznością dokładnego zorientowania się w nowym ustroju szkolnym.

Zorientowanie się to książka p. Śliwińskiego może znakomicie ułatwić.

ADAM SCHMUCK: Z Pińska do Augustowa kajakiem. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 17. Cena zł. 1.75.

Gdy zaroją się znów kajakami wody wszystkich jezior i rzek, tysiące ich popłynie tym szlakiem. I tak będzie co rok, tylko że coraz to więcej i więcej kajaków wypływać będzie na tę wstęgę, tak piękną i tak bliską, a tak daleką jednocześnie, nieznaną i egzotyczną. Trzeba dopiero przeczytać ten ciekawy reportaż, napisany jakżeż żywo i barwnie, z jaką werwą młodzieńczą i humorem, aby odkryć cuda, o które na naszej ziemi tak łatwo. Trzeba tylko wpatrzeć się w te 20 ślicznych zdjęć fotograficznych zamieszczonych w tej książeczce, aby natychmiast się zdecydować na wybór szlaku najbliższego „spływu". Młodzieży naszej przybyła dobra książka.

MICHAŁOWSKI KAZIMIERZ: Delfy. Z 83 ilustracjami. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 156 + 2 nlb. Cena 4 zł.

Jest to tomik pierwszy z cyklu pt.: „Grecja i Rzym", poświęconego życiu i kulturze świata klasycznego, a zarazem pierwsza w literaturze polskiej monografia słynnych z wyroczni Delf.

Książka składa się z trzech części, uzupełnionych wykazem bibliografii. W części pierwszej pt.: „Życie" omawia autor dzieje odkrycia Delf przez naukę europejską, mity związane z wyrocznią i znaczenie w świecie greckim oraz dzieje polityczne i kulturalne aż do upadku miasta i wyroczni w pierwszych latach po zapanowaniu chrystianizmu w cesarstwie rzymskim. W części drugiej opisuje autor ruiny miasta i świętych okręgów Ateny i Apollina, kładąc nacisk na historię poszczególnych zabytków. Część trzecia wreszcie poświęcona jest sztuce, której Delfy są jednym wielkim muzeum.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem